Rok IV

Sobota, 30 czerwca 1934 r.

Nr. 163

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
— Telefon nr. 346-48 —

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Marszałek Piłsudski o konstytucji

Uwagi wypowiedziane do płk. Sławka

W czwartek późnym wieczorem odbyło się posiedzenie połączonych grup konstytucyjnych Bloku Bezpartyjnego sejmowej i senackiej, na którem rozpatrywano projekt konstytucji, uchwalonej w dniu 26 stycznia rb.

Posiedzenie to otworzył płk. Sławek mówiąc m. in.:

Udział Marszałka Piłsudskiego w pracy nad konstytucją wyraża się przedewszystkiem w tych ogólnych uwagach, które Marszałek drukował w artykułach z roku 1930, nadto w szeregu uwag już przedtem wypowiedzianych, a dotyczących roli Prezydenta w państwie, kompetencji Sejmu, nieodpowiedzialności poselskiej itd. Uwagi te odnosiły się do niektórych zresztą bardzo ważnych zagadnień ustrojowych nie były one podyktowaniem przez Komendanta zrębów konstytucji.

Uwagi Komendanta były tylko dwie.

Jedna dotyczyła strony taktycznej biegu prac konstytucyjnych, druga — oparcia Senatu na zasłużonych. Tu komendant wypowiedział myśl, że uważa dobieranie tych zasłużonych, znalezienie odpowiednich kryterjów za rzecz trudną, i że może byłoby praktyczniej oprzeć wybory do Senatu na innych podstawach. Komendant zastrzegł się dalej, że nie chce nas wiązać, wypowiada tylko tę swoją uwagę.

Już wtedy, kiedy koncepcje Legjonu Zasłużonych wysunąłem, zdawałem sobie sprawę, z dużych trudności przy jego tworzeniu i wyraźnie zdawałem sobie sprawę, że tutaj ujawni się przedewszystkiem następująca trudność: ci, którzy mają kwalifikować i zaliczać do Legjonu Zasłużonych, moga nie umieć uniezależnić się od takich lub innych wpływów, takich lub innych poleceń, takich lub innych nacisków. Przewidziałem tę trudność.

Sądziłem jednak, że trzeba na to ryzyko iść, bowiem zasada dobierania ludzi wedle ich wartości i zasługi może dać zaspokojenie istotnie wielkiej potrzebie, którą wysuwa ciągle i stale życie, potrzebie szukania tych jednostek, które czy to w charakterze doradczym, czy w bezpośrednio czynnym, miałyby wpływać na życie zbiorowe, a którzy swoją bezinteresownością, swojemi kwalifikacjami moralnemi dawały gwarancję, że będą służyć dobru powszechnemu.

Obecnie, gdy po ostatniej rozmowie z Komendantem, przemyślałem ponownie całe zagadnienie, doszedłem do wniosku, który zgłaszam panom w formie proponowanych rozstrzygnięć.

W tej chwili chcielibyśmy stworzyć w Konstytucji takie warunki, któreby w przyszłości pozwoliły oprzeć Senat o Legjon Zasłużonych, jeśli Legjon ten zbuduje dla siebie dostateczny autorytet w społeczeństwie. Dlatego też, żeby zostawić miejsce dla ewentualnych zmian, całe zagadnienie ordynacji wyborczej do Senatu formułujemy w Konstytucji w ten sposób: „Ordynacja wyborcza do Senatu określi liczbę senatorów oraz sposób ich powoływania, tudzież oznaczy kategorje osób, którym służyć będzie prawo wybierania i wybieralności". Czyli zasad wyborów do Senatu do Konstytucji nie wprowadzamy. Natomiast, uprawnienia Senatu, ujęte w uchwalonym projekcie, zostawiamy bez zmian.

Proponuję pozatem zachować zasadę, że 1/3 senatorów powołuje Prezydent Rzeczypospolitej. Wybory 2/3 senatorów — na obecny okres, dopóki Legjon Zasłużonych nie zda egzaminu, proponuję oprzeć na systemie wyborczym zbliżonym do obecnego.

Całe nasze postępowanie zarówno w przeszłości, jak i w pracy naszej na przyszłość, znamionuje i znamionować będzie pewna ostrożność i powściągliwość, która jakgdyby idzie w takt z powolnością rozwoju myśli politycznej społeczeństwa i dojrzewania w niem rozumienia stosunku jednostki do państwa. Naturalny rozwój tej myśli wytwarza napewno głębsze uporządkowania życia, niż poczynania, któreby może bardziej efektownie wyglądały, ale któreby próby czasu, próby płynności form życia mogły nie wytrzymać.

Po przemówieniu prezesa płk. Sławka rozwinęła się obszerna dyskusja. Następne posiedzenie połączonych grup konstytucyjnych dla kontynuowania prac nad projektem Konstytucji zostało wyznaczone na wtorek godz. 10 rano.

Sensacyjna decyzja Trybunału

wywołała liczne komentarze

Kraków, 29. VI. (tel. wł.) Zniesienie werdyktu ławy przysięgłych przez Trybunał, o czem już wczoraj donosiliśmy, wywołało na licznie zgromadzonej w oczekiwaniu na wyrok mimo późnej nocy publiczności olbrzymie wrażenie. — Zasystowanie werdyktu jest bardzo żywo komentowane na mieście, które z zapartym tchem śledziło cały przebieg procesu morderców służącej Garncarzównej. Wobec zniesienia werdyktu Kraków a z nim cała Polska będą się emonocjowały przebiegiem procesu ponownie we wrześniu, który się będzie toczył przed innym składem ławy przysięgłych.

Bracia Adamowicze przelatują przez Atlantyk

Przebieg lotu pomyślny

Dziś powinni być w Polsce

Harbourg Grace, 29. VI. (tel. wł.) Bracia Adamowicze po nocy spędzonej w Harbourg Grace odlecieli dziś o godzinie 6,20 według czasu amerykańskiego w dalszą podróż do Warszawy. W chwili startu pogoda była sprzyjająca a wiatr pomyślny. Raport meteorologiczny z północnej części Atlantyku zapowiadał dobrą pogodę. Lotnicy zabrali ze sobą 610 galonów gazoliny. Lotnik duński Holger-Horus towarzyszył lotnikom polskim do ostatniej chwili przed startem, który odbył się jak najpomyślniej. Lotnik duński odzywał się z największem uznaniem o kwalifikacjach lotniczych braci Adamowiczów. Startując lotnicy polscy oświadczyli, że obrachowują swój lot do Warszawy na około 40 godzin. Na pytanie, czy zabrali ze sobą jakie zapasy żywności Benjamin Adamowicz zawołał z samolotu: „Całą masę". Samolot ochrzczony został nazwą „City of Warsaw" (miasto Warszawa).

Jeżeli wszystko pójdzie sprawnie, to przylotu polskich lotników do Warszawy spodziewać się należy w sobotę przed wieczorem.

Kto będzie prezydentem Warszawy?

Warszawa, 29. VI. (tel. wł.) Według pogłosek, obiegających w kołach politycznych, stanowisko prezydenta miasta stoł. Warszawy po p. Marjanie Kościałkowskim, który — jak wiadomo — mianowany został ministrem spraw wewnętrznych, obejmie dr. Kazimierz Duch, b. wicewojewoda krakowski, b. wiceprezydent miasta Krakowa a ostatnio podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej.

Dobrobyt

tylko przez podwyższenie zarobków

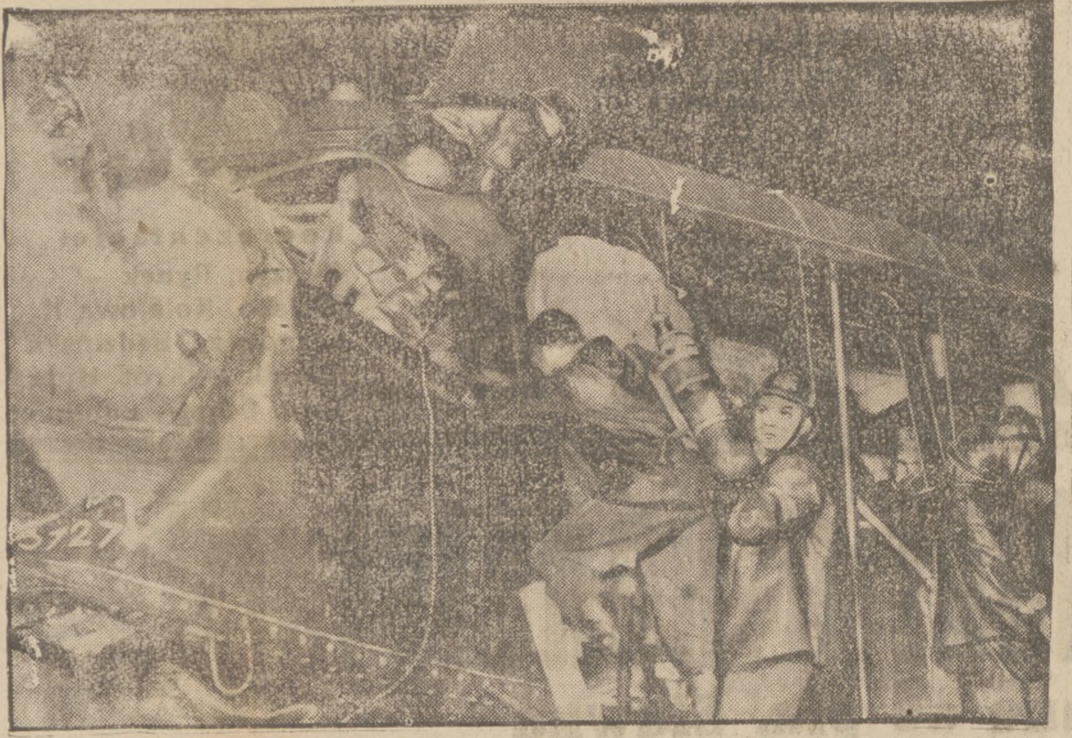
Waszyngton, 29. VI. (tel. wł.) — Prezydent Roosevelt przemawiając dziś przez radjo podkreślił historyczne zdobycze w kampanji odbudowy gospodarczo-narodowej zaznaczając, że podwyższenie zarobków, zmniejszenie się bezrobocia, oraz podniesienie się ceny za produkty rolne zostały przeprowadzone bez naruszenia praw wolności osobistej i konstytucyjnej. Realizujemy stary wypróbowany ideał amerykański. Inne narody przeprowadziły swe odrodzenie gospodarcze kosztem demokracji, my zaś przywracamy zaufanie i dobrobyt nie naruszając zasad rządów demokratycznych. Prezydent Roosevelt oświadczył w końcu, iż najważniejszymi środkami zaradczymi, uchwalonymi przez kongres są: zmiana systemu monetarnego, ustalenie odpowiedniej stopy życia nowoczesnego i przywrócenie złota i srebra jako podstawy pieniądza Stanów Zjednoczonych.

—oXo—

„Święto Morza" w Warszawie

Warszawa, 29. VI. (tel. wł.) Dzisiejsze uroczystości, związane ze Świętem Morza rozpoczęły się uroczystem nabożeństwem w Katedrze Św. Jana. Na nabożeństwo przybył p. prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu domu wojskowego i cywilnego oraz kilku ministrów. Pozatem na nabożeństwie obecni byli również przedstawiciele władz komunalnych oraz członkowie Komitetu Święta Morza. — Świątynię wypełniły liczne delegacje i tłumy publiczności. Po nabożeństwie na placu Marszałka Piłsudskiego i na Pradze przed kościołem św. Florjana zebrały się tłumy publiczności, do których wygłoszono odpowiednie przemówienia. Następnie w godzinach południowych na wybrzeżu Kościuszkowskiem odbyła się defilada statków i niezliczonej ilości łodzi, którą odebrał p. Prezydent Rzplitej, ze statku Kościuszk

Katastrofa kolejowa pod Paryżem.



Moment z akcji ratunkowej w katastrofie, 1 osoba poniosła śmierć 42 osoby ciężkie rany.

Piękna limuzyna sama zgłosiła się w urzędzie skarbowym.

Gdynia, 30.6 — Przechodnie na ul. podjazdowej w Gdyni przystawali ze zdziwienia na widok pięknej jasnej limuzyny, noszącej nr. rejestracyjny PM. 55400, która toczyła się w kierunku ul. Starowiejskiej. Najciekawszem było to, że w aucie nie było nikogo i samochód sam skręcił według wszelkich przepisów.

Zawróciwszy na ulicę Starowiejską samochód zwiększył nieco szybkość poczem skręcił w kierunku Urzędu Skarbowego i stanął oparłszy się o bramę wejściową.

Natychmiast tajemniczą limuzynę otoczył tłum przechodniów, którzy zaczęli snuć najfantastyczniejsze wnioski, co do dziwnego samochodu, który bez szofera zajeżdża wprost do Urzędu Skarbowego.

Niektórzy przypuszczali, że za auto nie zapłacono podatku i że wobec tego uczciwy wehikuł postanowił sam się zgłosić w Urzędzie.

Ponieważ niema maszyna nie mogła dać żadnych wyjaśnień co do swego pochodzenia, przeto oddana została do dyspozycji władz policyjnych, które szukać będą właściciela ruchliwego i samodzielnego samochodu.

Aresztowanie Ciunkiewiczowej w Gdyni po ujęciu trzech zbirów.

Gdynia, 30.6 (Tel. wł.) — W Gdyni władze bezpieczeństwa aresztowały bohaterkę głośnego procesu Ciunkiewiczową.

Aresztowanie to nastąpiło naskutek ujęcia trzech zbirów, którzy zainscenizowali kradzież klejnotów Ciunkiewiczowej w Krakowie.

Skrzydlaci przemytnicy. Zasadzki na gołębie.

Sosnowiec, 30 czerwca.

Ostatnio zauważono, iż nad granicą niemiecką pod Bytomiem przelatuje duża ilość gołębi pocztowych, które co jest charakterystyczne, zawsze kierują się z Niemiec do Polski. Urządzono specjalne czaty, chcąc chwycić lub zastrzelić jednego z ptaków, jednak ze względu na wielką bojaźliwość gołębi okazało się to niemożliwością.

Jest prawie pewnem, że gołębie specjalnie tresowane znajdują się na usługach przemytników i bezpiecznie w powietrzu, przenoszą małe, lecz cenne ilości przemytu.

Śledzenie skrzydlatych przestępców utrudnione jest w ogromnym stopniu, gdyż ptaki fruwają nad granicą. Na Śląsku oraz w miastach Zagłębia policja prowadzi ścisłą kontrolę i ewidencję gołębi pocztowych, co wyklucza prawie powyższe możliwości, istnieje zatem przypuszczenie, że gołębniki przemytników powietrznych znajdują się po wsiach w Zagłębiu.

—o—

Delegacja lotnictwa polskiego w Londynie. Przymusowe lądowanie na ziemi niemieckiej.

Londyn, 30.6 Na dorocznych pokaz. brytyjskich wojsk lotniczych, jaki odbędzie się w sobotę w Hendon pod Londynem przybyła do Londynu delegacja lotnictwa polskiego.

Wczoraj w południe wylądowali w Croydon dowódca wyższej szkoły aeronautyki ppłk. Heller i dowódca szkoły lotniczej w Grudziądzu ppłk. Stachoń. Wylecieli oni z Poznania wczoraj rano, lecz wskutek mgły i burzy musieli po drodze lądować i przybyli do Londynu dopiero wczoraj około 13-ej.

Drugi samolot, prowadzony przez kpt. Ryla, któremu towarzyszył mjr. Pawlikowski, był zmuszony wylądować w Niemczech. — Wskutek lekkiego uszkodzenia aparatu kpt. Ryl. pozostał z samolotem w Niemczech. Mjr. Pawlikowski odbywa dalszą podróż koleją i przybędzie do Londynu jutro rano.

Przed obniżką cen cukru o 20 gr. na kilogramie.

Warszawa, 30.6 — W związku z nominacją p. Edwarda Wernera na podsekretarza stanu w skarbie, mówi się o mającej nastąpić rychło obniżce cen cukru o 20 gr. na 1 kilogramie.

Aresztowanie nauczyciela szkoły handlowej za kłamliwe wersje o ś.p. min. Pierackim.

Przemyśl, 30.6 (Od wł. kor.) Z Jarosławia donoszą o sensacyjnem aresztowaniu którego dokonały tamtejsze władze bezpieczeństwa. Oto jak stwierdzono, od chwili, tragicznego zgonu ś. p. min. Pierackiego począł rozpuszczać jakieś kłamliwe wersje o osobie Zmarłego profesor jarosławskiej szkoły handlowej, Robakowski. W związku z tem został on na polecenie sądu grodzkiego aresztowany.

Przeciw temu aresztowaniu wniósł Robakowski odwołanie do sądu okręgowego, jednak odwołanie to zostało przez sąd odrzucone i postanowienie o tymczasowem aresztowaniu utrzymano tem samem w mocy.

Smoła poparzyła dwu robotników. Kadź wpobliżu szyn tramwajowych.

Lwów, 30.6 — Tragiczny wypadek wydarzył się w godzinach popołudniowych na ulicy Gródeckiej. W górnej części tej ulicy naprawia się od dłuższego już czasu bruk oraz reguluje się linję tramwajową.

Wczoraj jak zwykle grupa robotników zajęta była cementowaniem jezdni, którą następnie dla umocnienia cementu polewali, smołą czerpaną z wielkiej kadzi. Kadź ta wskutek lekkomyślności kierownika robót ustawioną była bardzo blisko szyn tramwajowych.

W pewnym momencie, gdy robotnicy odwróceni byli tyłem do kadzi, nadjechał wóz tramwajowy, który zderzywszy się z kadzią wywrócił ją tak, że smoła się wylała.

Skutki wywrócenia się kadzi okazały się fatalne, gdyż rozlewająca się smoła poparzyła dwóch robotników: Pantaleona Antonowa, lat 28 i Hipolita Malika, lat 34, Obaj robotnicy odnieśli ciężkie poparzenia, tak, że musiano ich odwieźć do szpitala.

Stan ich jest groźny.

Dwie siostry zabiły brata. Pięć kobiet na ławie oskarżonych.

SKNIŁÓW, 30.6 — Złym duchem rodziny Buciów, zamieszkałych w Sknilowie, był głuchoniemy Wasyl Buć, który w niemożliwy sposób teroryzował swą matkę Marję, siostrę Annę, również głuchoniemą i 19-letnią Ewę. Wasyl Buć przed rokiem pobił tak dotkliwie ojca swego, że ten skutkiem tego umarł. Głuchoniemego bali się wszyscy i do tego nawet dochodziło, że siostra Ewa często z domu uciekała i mieszkała u najstarszej zamężnej siostry Ireny Chruścielowej we Lwowie. W końcu siostry miały już tego dość i postanowiły zgładzić brata. Matka wiedziała o tych zamiarach, jednak nie powstrzymywała córek swoich, gdyż syn ją często bił, tak, że bała się o swe życie.

W nocy obie siostry wykonały swój plan. Ewa kupiła węgla za 25 gr., napaliła w izbie, w której spał Wasyl, głuchoniema Anna oblepiła gliną szuber, poczem obie poszły spać do sąsiadów Kozaków, którym powiedziały, że chcą zaczadzić Wasyla. Rano kiedy wraz z matką wróciły do domu, zastały już zimne zwłoki Wasyla, który zmarł wskutek zaczadzenia.

Anna odlepiła glinę ze szubra i wywietrzyła trochę mieszkanie, poczem dopiero Ewa zawiadomiła policję o wypadku.

Dochodzenia policyjne w krótkim czasie wpadły na właściwy trop. Ustalono, że Anna i Ewa spowodowały śmierć Wasyla, matka ich Marja namawiała ich do tego, ponadto sąsiad Piotr Kozak i jego córka Marja Kozak wiedzieli o tem. W sprawę tę wmieszana była również Irena Chruścielowa, która nakłaniała świadków do fałszywych zeznań.

W związku z tem zasiadły na ławie oskarżonych Anna i Ewa Buć, oskarżone o zbrodnię zabójstwa pod wpływem wzruszenia. Marja o podżeganie do zabójstwa, Piotr Kozak i Marja Kozak oskarżeni, że nie przyszli denatowi z pomocą, a Irena Chruścielowa za nakłanianie świadków do fałszywych zeznań przed trybunałem karnym.

Rozprawa miała sensacyjny przebieg. Anna zeznawała za pośrednictwem biegłego nauczyciela szkoły dla głuchoniemych Franciszka Scheinera. Oskarżona była bardzo podenerwowana, często wstawała z ławy, wydawała okrzyki, gestykulowała. Z oświadczenia biegłego wynikało, że wyparła się winy.

Natomiast Ewa przyznała się. Twierdziła, że matka i siostra są niewinne, w jej umyśle zrodził się plan, ona to kupiła sama węgiel, napaliła w piecu i spowodowała śmierć brata. Stara Buciowa płacząc zaprzeczyła winie. Na obronę swą podała, że nieraz mówiła, że syn jej dokucza, że dałaby flaszkę wódki temu, ktoby spowodował jego śmierć, ale nie myślała tego serjo. Trzej dalsi oskarżeni bronili się, że ze sprawą tą nie mają nic wspólnego.

Trybunał wydał wyrok, mocą którego skazano głuchoniemą Annę na 2 lata więzienia, Ewę na 4 lata, matkę na 3 lata, Piotra Kozaka na rok więzienia z zawieszeniem, Irenę Chruścielową na rok więzienia z zawieszeniem, a Marję Kozak uwolniono od winy i kary. Obrońca zgłosił wniesienie apelacji.

Najmłodszy książę belgijski.



po raz pierwszy „pozuje" przed objektywem aparatu. Obok z prawej strony, Josephina Charlotte, z lewej następca tronu, książę Baudouin.

300 tys. złotych
ofiarowała Ciunkiewiczowa wspólnikom

Kraków, 29. VI. (tel. wł.) W Krakowie komentowane jest szeroko aresztowanie Marji Ciunkiewiczowej oraz trzech jej wspólników. Osobnicy ci byli dziś przez cały dzień przesłuchiwani przez sędziego śledczego. Jak się okazuje, sprawa zainscenizowana miała być na wielką skalę. Dotychczas nie zdołano jeszcze ustalić wysokości kwoty, którą wspólnicy Ciunkiewiczowej mieli od niej otrzymać za przyznanie się do sfingowanej kradzieży. Według zeznań poszczególnych osób, kwota ta miała dojść do 300 000 zł. Do nawiązania kontaktu między Ciunkiewiczową a resztą oszustów doszło już po procesie apelacyjnym, kiedy ślusarz Mrowiec zwrócił się do niej z listem, zawierającym propozycję dokonania tej transakcji. Nie otrzymawszej od niej żadnej odpowiedzi odwiedził ją w pensjonacie, gdzie rzecz doszła do skutku. Spotykali się następnie kilkakrotnie i omawiali szczegóły afery. Aby dać rzekomym złodziejom dowody dokonanej kradzieży, Ciunkiewiczowa wręczyła Mrowcowi tysiące franków francuskich oraz złoty medaljon, który nie figurował wprawdzie wśród rzeczy zaasekurowanych, ale był na liście skradzionych jej przedmiotów. Z temi dwoma dowodami 3-ch oszustów wyjechało do Katowic, gdzie chcieli spowodować aresztwanie siebie. Dopiero po powrocie do Krakowa medaljon odnaleziony został w taksówce szofera Jagusińskiego, który woził wspólników Ciunkiewiczowej do Katowic. Wówczas trzeci wspólnik Kołodziejski zgłosił się z tym medaljonem do policji.

Dzisiejszej nocy wyjechał do Gdyni wywiadowca tutejszego Urzędu Śledczego, który swego czasu prowadził dochodzenia w tej sprawie w Krakowie.

Szalone harce dorożkarza
Dwie ofiary galopady

Warszawa, 29. VI. (tel. wł.) Dziś wczesnym rankiem ulicami Leszna a następnie Żelazną jechała dorożka konna, w której oprócz dorożkarza znajdowało się 3 pijanych pasażerów. Dla większej fantazji dorożkarz korzystając z wczesnej po ry i małej liczby przechodniów wjechał na chodnik wywracając po drodze budki z papierosami i gazetami. Przy zbiegu ul. Lesznej i Żelaznej wskoczył do dorożki policjant, lecz dorożkarz uderzył go „bykiem" tak silnie, że policjant wypadł z dorożki. Po chwili poderwał się z ziemi i poraz i poraz drugi wskoczył do dorożki, chwytając za lejce. Pijany dorożkarz poraz drugi uderzył „bykiem" policjanta. — W tej chwili jeden z pijanych pasażerów wyrwał policjantowi pałkę gumową, drugi zaś porwał mu ubranie a trzeci usiłował go rozbroić. Policjant skopany i pobity własną pałką gumową stojąc w obronie własnego życia wyjął rewolwer i zagroził strzelaniem. Gdy awanturujący się pasażerowie usiłowali mu odebrać rewolwer w czasie szamotonia się padł strzał, który ugodził w brzuch dorożkarza Czesława Karolaka (Zawiszy 6). Na odgłos strzału nadbiegło dalszych 2-ch policjantów, którzy awanturników zatrzymali i odprowadzili do aresztów policyjnych. Ciężko rannego dorożkarza umieszczono w szpitalu Dzieciątka Jezus, zaś pobitego policjanta opatrzył lekarz pogotowia. Aresztowani zostali następnie oddani do dyspozycji sędziego śledczego.

—oxo—

Obchód Święta Morza w Katowicach

Dnia 29 bm. rozpoczęły się na terenie Śląska i całej Polski uroczystości związane z propagandą i popularyzacją problemów morskich z okazji „Święta Morza".

W pierwszym dniu odbył się w Katowicach w różnych częściach miasta koncert orkiestr. Wieczorem urządzono w Zawodziu, Dolinie 3 Stawów i Brynowie tradycyjne wianki.

Wczoraj rano, po podniesieniu bandery na Rynku, odbyła się przed gmachem Śl. Urzędu Wojewódzkiego msza polowa, w której wzięły masowy udział wszystkie organizacje oraz tłumy publiczności. Po mszy św. ruszono pochodem na Rynek, gdzie po przemówieniu prezesa koła katowickiego L. M. dr. Rostka, odbyło się poświęcenie kajaków Pocztowego Koła Żeglarskiego.

W południe nastąpił z Rynku start sztafety motocyklowej Kolejowego Koła L. M. do Gdyni z bryłą węgla i drzewkiem z nad źródeł Wisły, które z racji „Święta Morza" zostanie uroczyście zasadzone w Gdyni 1 lipca.

Po południu odbyły się na Buglowiźnie zawody pływackie, wieczorem zaś uroczysta akademja w Teatrze Polskim, w ramach której wystawiono „Wesele Śląskie".

Zamówienia dla Śląska
Za 400 tys. zł świdrów dla Sowietów

Jak się dowiadujemy Związek Sowiecki przez swe warszawskie przedstawicielstwo handlowe udzielił śląskiemu przemysłowi elektrotechnicznemu zamówienia na dostawę elektrycznych świdrów na przestało 400.000 zł. Należność za dostawę zostanie uregulowana natychmiast po odbiorze towaru.

Piorun zabił przechodnia

W czasie szalejącej nad Starą Wsią w pow. Pszczyńskim burzy uderzył piorun w idącego drogą Emanuela Pierzchałę z Pawłowic. Poniósł on śmierć na miejscu. Zwłoki przewieziono do szpitala Joanitów w Pszczynie.

—oxo—

Porażeni prądem
Tragiczny wypadek w Kostuchnej

Ubiegłego wieczoru w czasie przygotowań do dekoracji na „Święto Morza" przed fabryką „Śląskiego Przemysłu Cynkowego" w Kostuchnie, obalił się jeden z żelaznych słupów i spadając znalazł oparcie na sieci przewodów wysokiego napięcia. Nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa Tomasz Motyka, Leon Fryc i Jan Gretka z Kostuchnej, którzy współdziałali przy dekorowaniu, chcieli słup przytrzymać i w tym momencie ulegli porażeniu prądem. Dwaj z nich — Tomasz Motyka, żonaty, oraz Leon Fryc, ponieśli śmierć na miejscu. Jan Gretka w ciężkim stanie został przewieziony do szpitala. Wypadek ten wywołał wstrząsające wrażenie.

Umowa taryfowa w górnictwie
nie będzie wypowiedziana

Jak się dowiadujemy, wbrew krążącym pogłoskom i ogłaszanym przez niektórych zapowiedziom, wygasająca obecnie z terminem na 31 lipca umowa taryfowa w górnictwie nie będzie na 1-go lipca wypowiedziana przez górnośląski przemysł węglowy i jej moc przedłuży się tem samem automatycznie na dalsze 3 miesiące, t. j. do 31. października r. b.

Jest to okoliczność nader pocieszająca, bowiem dla robotników okres lata jest najgorszym do ewentualnych rokowań o nową umowę zarobkową. Konjunkturalne pogarszanie się sytuacji na rynku węglowym w lecie daje przemysłowcom do ręki niepośledni atut, któremu wymownie robotnicy nie wiele mogą przeciwstawić. Na jesieni natomiast atut ten odpada a przeciwnie, wobec pełnego sezonu węglowego, akcje robotników ulegają znacznemu wzmocnieniu.

Nie można oczywiście jednak zgóry przewidzieć, czy przemysłowcy węglowi nie zechcą umowy wypowiedzieć na jesieni.

—oxo—

Prowokatorzy i wywrotowcy

Działalność destrukcyjna niektórych ugrupowań mniejszości niemieckiej na G. Śląsku powoduje, że ciągle słyszymy o wypadkach prowokacji i znieważania narodu polskiego.

Posterunek w Halembie doniósł do prokuratury dla ukarania mieszkańca Bielszowic, Jana Brzózkę, mistrza dekarskiego, który dopuścił się zniewagi narodu polskiego.

Podobnie Komisarjat policji w Mysłowicach przytrzymał Wernera Rolle (ulica Pszczyńska 9) z zawodu drukarza, który uzewnętrzniając w lokalu Kupki swoje przekonania polityczne wznosił okrzyki „Heil Hitler", prowokując tem obecnych tam gości Polaków.

Na narożniku ulicy Krakowskiej i Kunegundy w Zawodziu znaleziono większą ilość ulotek nawołujących do strejków, demonstracji, zebrań, wieców i masówek przeciwko obozom odosobnienia, które wydała KPP.

Ziema wchłonęła konia
Zdradliwe pułapki na bieda-szybach

Z Siemianowic donoszą: Na terenie biedaszybów koło huty „Wiara", zdarzył się wczoraj osobliwy wypadek. Przybył tam z furmanką zaprzężoną w jednego konia po miał węglowy, Jan Szatkowski z Czeladzi (Węgroda 44). W pewnym momencie, kiedy Szatkowski zajęty był ładowaniem miału, zapadła się ziemia pod koniem i to tak głęboko, że konia zupełnie ziemia zakryła i udusiła. Dla przewiezienia miału Szatkowski musiał sobie wynająć nnego konia.

SPORT
Liga państwowa

„Legja" Warszawa — „Wisła" Kraków 3:2

„Garbarnia" Kraków — „Pogoń" Lwów 4:1

„Warta" Poznań — „Podgórze" Kraków 3:2

Liga Śląska

K. S. Dąb — Amatorski K. S. 2:3 (1:2)

Zupełnie niespodziewany „fuks" A. K. S.-u, przyniósł ostatniemu zwycięstwo nad dosyć osłabionym zespołem benjaminka. Typowa walka o punkty, gospodarze bez Geislera, Kessnera, Dytki oraz Hermana. Widzów 800; sędzia p. Cyganek mierny.

„Śląsk" Świętochłowice — T. S. Koszarawa Żywiec 6:1 (5:0).

Generalne zwycięstwo „Ślązaków", dla których bramki zdobyli God 3, Gieroń 2, oraz Bryła 1. Mecz prowadził wzorowo p. Drożdż wobec 1500 osób publiczności.

K. S. Chorzów — Czarni Chropaczów 0:1 (0:0).

•

Zgoda Bielszowice — Naprzód Ruda 3:2 (2:2).

24 Szopienice — Kościuszko 4:2 (1:0)

•

Wyjazd „Wawelu" z Nowej Wsi do Zabrza, gdzie w spotkaniu towarzyskiem „Wawel" miał się zmierzyć z S. V. Deichsel nie doszedł do skutku z powodu trudności paszportowych.

•

„Gryf" Toruń — K. S. Ruch 3:3 (1:2)

W ub. poniedziałek, po meczu z Wartą, zespół mistrza Polski gościł w Toruniu, gdzie w spotkaniu przyjacielskiem z mistrzem tamt. okręgu osiągnął tylko remis. Ruch wystąpił w pełnym składzie, a bram ki dlań zdobyli Urban w 14-tej, Wilimowski w 25 i Badura na 5 minut przed końcem.

„Wilimowski w I. lidze angielskiej..."

Arbiter meczu międzypaństwowego Danja—Polska, Anglik p. Rund. wyraził się bardzo pochlebnie o naszych piłkarzach. Między innemi specjalnie wyróżnia Wilimowskiego i Nawrota, których jego zdaniem możnaby odrazu wstawić do I. ligi angielskiej, gdzie byliby oni bezsprzecznie chlubą każdej drużyny.

Nadmienić wypada, iż pochwała ta jest o tyle zaszczytniejsza, że p. Ruud jest jednym z nielicznych znawców piłkarstwa europejskiego wśród anglików, bowiem sędziował już 15 meczów międzynarodowych na kontynencie.

•

Na onegdajszem posiedzeniu Śląskiego OZPN dokooptowano w miejsce dotychczasowego kapitana związkowego, p. Aloj zego Budnioka, członka Zarządu OZPN, p. Dyrde. Czy wybór przyniesie poprawę, znajdującemu się w upadku piłkarstwu śląskiemu, pokaże najbliższa przyszłość. Sądzić jednak musimy, że wybór ten nie jest najszczęśliwszy, gdyż pominięto znawców naszego piłkarstwa tej miary, jak byłego reprentacyjnego bramkarza prof. Kisielińskiego, bud. Lubinę oraz znanego i cenionego ogólnie p. Wybierskiego. (hr.)

—oxo—

Drużyna szablowa Polski

zdobyła na mistrzostwach Europy w Warszawie bardzo zaszczytne 3 miejsce, dzięki odniesionemu nad drużyną niemiecką zwycięstwu w stosunku 9:5. Temsamem uzyskano maksimum naszych marzeń. Skład naszej bohaterskiej ekipy brzmiał: Sobik, Dobrowolski, Segda i Suski.

RADJO

KATOWICE, Sobota, 30 czerwca 1934 r.

8,30 „Kiedy ranne wstają zorze". — 6,35—7,25 Muzyka, płyty, w przerwach gimnastyka i chwilka dla pań domu. — 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Marjackiej oraz wiadomości meteorologiczne 12,10 Muzyka — 13,05 Koncert — 14,00 Wiadomości gospodarcze — 16,00 Muzyka 17,00 Słuchowisko dla dzieci — 17,25 Skrzynka dla dzieci — 18,00 Feljeton literacki — 18,15 Recital skrzypcowy — 18,45 Pogadanka — 18,55 Rozmaitości — 19,00 Odczyt o fotografji — 19,15 Wiadomości sportowe — 20,00 Koncert Chopinowski 20,30 Odczyt w języku angielskim — 20,45 „Norma" — opera Belliniego.

Loterja życia
Znowu jeden postrzelony przemytnik

Na odcinku placówki Straży Granicznej w Chorzowie, napotkał patrolujący strażnik na niosącego przemyt z Niemiec mieszkańca Czeladzi, Antoniego Dworaczka (Bytomska 35). Ponieważ Dworaczek na wezwanie strażnika się nie zatrzymał a przeciwnie począł uciekać, „zielonek" oddał za nim jeden strzał, który trafił Dworaczka w prawą nogę. Odstawiono go do szpitala powiatowego w Szarleju.

Krwawa kąpiel

Obok stawu przy szybie Ewalda w Mysłowicach doszło z niewyjaśnionych dotąd powodów do krwawej bójki między Józefem Badurą z Szopienic (Warszawska 40) a Antonim Barą i Władysławem Litke z Mysłowic (Szambelnia 1), w toku której Badura został pokłóty nożami i w ciężkim stanie odwieziono go do szpitala.

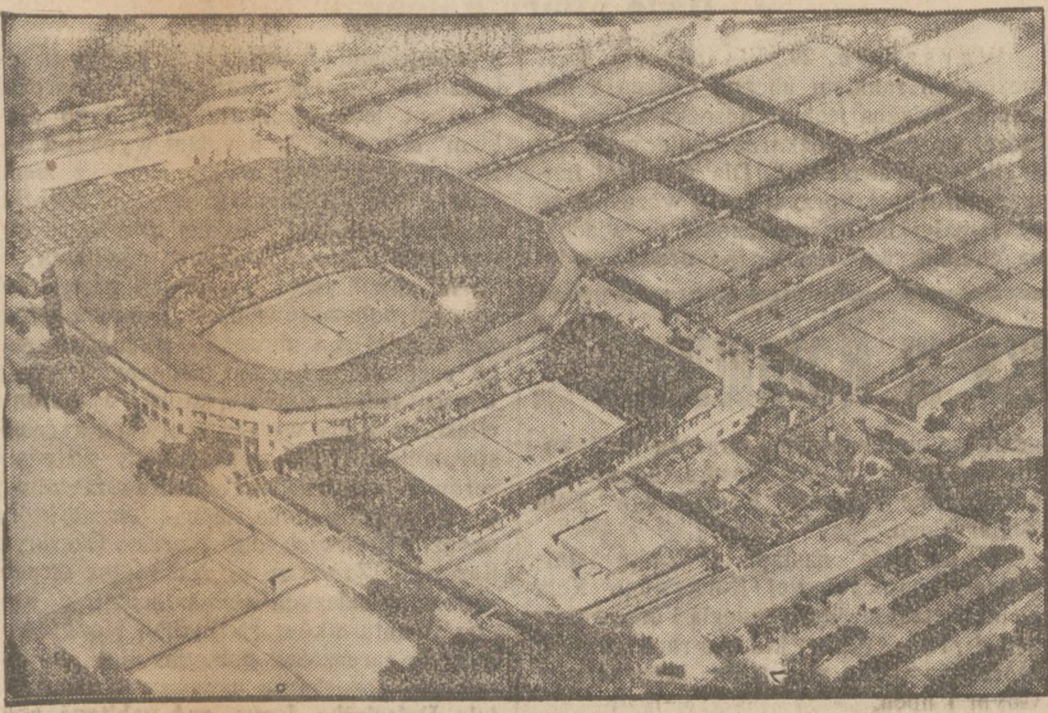
Doktór potrzebował dynamitu

Podczas rewizji przy opuszczeniu pracy przez robotników kop. Mysłowice, znaleziono u Franciszka Doktora z Brzezinki pewną ilość lignozytu, używanego do rozsadzenia węgla, skradzionego podczas pracy.

Policja przeprowadza dochodzenia, celem stwierdzenia do jakich celów. Doktór potrzebował materjału wybuchowego.

—oXo—

Korty tennisowe w Wimbledon.



gdzie rozgrywa się obecnie nieoficjalne mistrzostwo świata.

Przyczepka samochodu ciężarowego

uśmierciła synka emigranta polskiego.

Na ulicy Faubourg d'Arras w Bethune wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą

padło dziecko polskie.

Mały 9-letni Kazimierz Plańczyk, wracał ze szkoły do domu rodzicielskiego przy ulicy de la Deule w towarzystwie swoich kolegów. Nagle Plańczyk zbiegł z chodnika na jezdnię w chwili gdy nadjeżdżał samochód towarowy Irenee Richard handlarza jarmarcznego z Cateau z przyczepką stylu. Przyczepka uderzyła w chłopca i zmiażdżyła mu zupełnie klatkę piersiową tak, że dziecko na miejscu

wyzionęło ducha.

Menada kukuku.

DZIWACZNE TONY.

Menada kukuku — tak nazywa się instrument muzyczny papuasów, którzy używają go w dni swoich uroczystości religijnych,

podczas pełni księżyca.

Ten najdziwniejszy instrument świata składa się z dużej, doskonale wygładzonej, okrągłej tarczy drewnianej, grubości mniej więcej 8 centymetrów, o średnicy 90 do 120 cm. Dobiera się najtwardszy gatunek drzewa do wyrobu tej tarczy, co nie przeszkadza temu, że jest ona bardzo ozdobnie rzeźbiona.

Po nastaniu pełni księżyca zbierają się należący do orkiestry dzikusy

na dachach swoich chat.

Tancerze pozostają na dole. Przed uroczystością obowiązuje muzykantów długotrwały post, w czasie którego piją oni niezmierne wprost ilości wody dla przeczyszczenia wnętrzności. 5-ciu lub 6-ciu grajków siada w kole. Opierają tarcze drewniane o kolana, następnie każdy z nich unosi przeponę brzuszną jak może najwyżej, poczem wciska kraj tarczy jaknajgłębiej w jamę brzuszną, doprowadzając do tego, że przepona jego spoczywa na drzewie. Po tych wstępnych przygotowaniach wszyscy grajkowie

otwierają jaknajszerzej usta.

Stary zazwyczaj papuas, szef orkiestry, stoi w środku i okręca się wkoło, uderzając do taktu łagodnie kamiennym młoteczkiem w środek tarczy drewnianej. Wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne, ale zostało wielokrotnie stwierdzone przez naocznych świadków, że z ust grajków wychodzą głębokie, wibrujące tony, przypominające różnego rodzaju trąbki, używane w orkiestrach europejskich.

W Rabacie — stolicy Mohammeda III.

NIECZYSTA RĘKA SUŁTANEK.

Życie w haremie.

Rabat, w czerwcu.

W dawniejszych czasach trzy stolice Marokka — Fez, Meknes i Marrakech — kolejno gościły swego władcę. Od czasów protektoratu francuskiego sułtan przebywa głównie w Rabat, siedzibie generalnego rezydenta. W każdym pałacu zamieszkuje w przybliżeniu tysiąc osób mężczyzn i kobiet (Starsze żony i krewne niemal nigdy nie zmieniają miejsca zamieszkania, tylko matka sułtana i małżonki legalne (dwie do czterech) towarzyszą mu wszędzie ze służbą.

Pałac w Fez jest wspaniały. Posiada olbrzymie ogrody, zbiorniki krystalicznej wody, aleje cyprysowe, wyłożone mozaiką, obfitość drzew palmowych, granatowych, róż i jaśminu.

Harem (od arabskiego słowa haram, tłumaczącego się: „zakazany“, „wzbroniony“), zajmuje odosobnioną część rezydencji pałacowej.

Matka sułtana cieszy się

powszechnym szacunkiem.

Autorytetem swym zarządza całym drobnym ruchliwym światem haremu, otaczając największą opieką i miłością najulubieńszą wśród legalnych żon sułtana.

Wszystkie małżonki władcy Marokka pochodzą z rodów arystokratycznych, są bądź potomkiniami szeryfów, bądź córkami dostojników. Wypadki rozwodu lub powtórnego wstąpienia w związki małżeńskie trafiają się bardzo rzadko; po większej części całe ich życie upływa w jednym haremie. Panie te prowadzą tryb życia książęcy: wstają późno i wiele czasu poświęcają swej toalecie. Piękność i elegancja w haremie, jak i gdzie indziej, są bronią kobiecą zarówno obronną, jak i zaczepną. Gdy pierwsza toaleta zostaje ukończona, Murzynka wnosi na błyszczącej tacy miedzianej pierwsze śniadanie: pikantne zupy, mleko, ciastka, masło i pieczywo, oraz herbatę.

Pierwszym strojem porannym mieszkanki haremu sułtańskiego jest „czamir“ — rodzaj, **długiej białej koszuli**, zapiętej pod szyją, na którą później wkłada się suknię z miękkiej wełny, w delikatnym odcieniu, lub adamaszkową, o szerokich rękawach, t. zw. „kaftan“, a na ten ostatni dopiero „feradżę“, kołnierz z lekkiego muślinu. Dookoła stanu obwija się „medama“ — pas tkaczy ze złota i srebra, zamknięty na wspaniałą sprzączkę ze złota, bogato ozdobioną drogocennemi kamieniami, na ręce nakłada się złote bransoletki lub koła z masywnego srebra; na szyi lśnią drogocenne naszyjniki ze szmaragdów i pereł.

Dookoła starannie uczesanych włosów owija się jedwabna chustka w jaskrawym kolorze, t. zw. „Sebnia“, której frendzle wdzięcznie zwieszają się z jednego boku. W uszach błyszczą się długie i ciężkie kolczyki, ze względu na ciężar swój podtrzymywane nici, owijającą się dookoła głowy, a ukrytą pod jedwabnym turbanem.

W dni świąteczne i podczas uroczystości czoło sułtanki zdobi diadem złoty z drogocennemi kamieniami.

Siedząc przed lustrem, każda sułtanka pociąga rzęsy swe „kohelem“

zapomocą długiej igły,

oraz rysuje brwi swoje w „łuki miłości“. Paznogcie rąk i nóg pomalowane są henną na kolor czerwony, a „suak“ krasi dziąsła i usta dla uwydatnienia blasku zębów w uśmiechu.

Po ubraniu się i naciąganiu na nogi miękkich pantofli, haftowanych jedwabiem i złotem, sułtanka opuszcza swój pokój i w kolejności hierarchicznej idzie przywitać matkę sułtana. Po załatwieniu wszelkich formalnośsi, przepisanych grzecznością względem matki swego pana, sułtanki składają sobie wizyty, gawędzą, zajadają słodycze i zabawiają się z dziećmi, poczem udają się do ogrodu — jedynego miejsca, gdzie wolno im ukazywać się

bez zasłon na twarzy.

W międzyczasie sułtan udziela audiencyj, słucha sprawozdań swych „uzara“, oraz dragomena, tłumaczącego mu dzienniki europejskie. W ten sposób dzień dobiega południa, obwieszczonego śpiewem „nuddena“ z wysokości meczetu. O tej porze każda z sułtanek wraca do swych prywatnych apartamentów, gdzie wkrótce ukazuje się przydzielona jej służebnica — Murzynka, i na stole przedewszystkiem stawia okrągły chleb, połamany na kawałki. Przed rozpoczęciem posiłku sułtanka myje prawą rękę na podanej jej misce (lewa ręka, jako nieczysta nie może być używana przy stole).

Kolejno pojawiają się dania z kuchni na półmiskach, okrytych pokrywami — jaja, gołębie, baranina, tradycyjny „kuskus“, a wreszcie herbata z miętą.

Jest to godzina największego upału — bezwietrzna cisza, wśród której nie słychać nawet głosu zwierząt, które chronią się w cień.

Około czwartej — herbata, tak niezbędna każdemu w Marokko. Nieco później jeszcze sułtanka zmienia pewne szczegóły stroju — bądź klejnoty, bądź chustkę jedwabną i wszystkie, krętemi wąskiemi schodami udają się na tarasy, górujące nad Fezem, słuchać śpiewu przy wtórze mandolin...

Gdy pałac sułtana pogrąży się we śnie, cisza zalega dookoła haremu. Wówczas cień biały, który wyprzedza „arita,“ prześlizguje się w stronę „miejsca nietykalnego“... Rzućmy zasłonę: to sułtan śpieszy do dzisiejszej wybranki.

G. D.

Niemieckie derby



zakończone zostały onegdaj w Hamburgu. Zwyciężył ogier „Błyskawica“.

PODSŁUCHANE.

W SĄDZIE.

Przewodniczący, krótkowidz, zwraca się do adwokata, biorąc go przez pomyłkę za świadka:

— Proszę, niech pan przysięgnie, że pan powie prawdę, całą prawdę i tylko prawdę...

Adwokat, niemile zaskoczony, zbliża się powoli do stołu sędziowskiego tak, że przewodniczący wreszcie

spostrzega pomyłkę.

— Bardzo mi przykro, panie obrońco — dodaje natychmiast sędzia — przepraszam pana najmocniej Doprawdy, nie chciałem pana obrazić.

ZROBIŁ SWOJE.

— Ubezpieczyłem się na dziesięć tysięcy złotych, które dostaniesz na wypadek mej śmierci. Czy mogę jeszcze co zrobić dla ciebie?

— Żoneczka: — Na tym świecie już nic więcej

KTOŚ WOŁA GO DO TELEFONU.

Uczeń: (do majstra): — Zdaje się, że ktoś prosi pana do telefonu.

Majster: — Co to za gadanie! Czy woła mnie, czy też nie? Co powiedział?

Uczeń: — Zawołał: Jesteś, stary idjoto!

NIEOSTROŻNOŚĆ.

Pan Lipower wyjechał za interesem. Po kilku dniach wraca niespodziewanie do domu i zastaje swoją żonę w objęciach jakiegoś młodzieńca.

Zdradzony małżonek, krztusząc się ze złości, uderza pięścią w stół i krzyczy wściekły:

— Balbina! To jest świństwo! Jak możesz być tak nieostrożna. Całe szczęście, że to tylko ja widziałem!

Wyścigi w Paryżu.

Tłumy na trawniku.

Totalizator przy wtórze wrzasku dzieciarni.

Paryż, w czerwcu.

Serja dni wyścigowych, o różnorakich atrakcjach, prowadzi do dnia apoteozy, rozgrywki Grand Prix.

Już od południa tłumy sunią do Longchamp. Na placu wyścigowym, świeżym, jak nowa zabawka, z jednej strony widnieją trybuny, przystrojone kwiatami. Sam tor wyścigowy, widziany zbliska, wygląda jak stół bilardowy; z wysokości zaś wydaje się wymalowanym na zielono

gigantycznym chodnikiem,

ujętym w ażurowe barjery. Z drugiej strony toru ciągnie się tak zwany „trawnik", bez źdźbła trawy — miejsce dla biedniejszych widzów.

Znamy w Paryżu młodą i elegancką kobietę, która wraz z mężem swym jest stałym gościem na wyścigach na uprzywilejowanej części placu, zwanej "pesage„ — dookoła miejsca wagi dżokejów. Otóż, jakkolwiek w tej atmosferze elegancji i zbytku czuje się na miejscu, od czasu do czasu z ukrytą zawiścią spogląda na „trawnik". Miejsce to — bowiem — wre życiem specyficznie paryskiem, pełnem niesłychanej intensywności.

„Trawnik" zalegają gęste tłumy, wśród których słychać okrzyki, znajome bywalcom. oto „tipsterowie" służą swemi wskazówkami niezdecydowanym „zakładnikom". Każdy ma swój sposób namawiania do gry w totalizatora i swoich faworytów wśród koni.

Jeden z nich wykonywa coś w rodzaju tańca Czerwonoskórych dookoła afisza, zapełnionego ręcznem pismem,

a rozłożonego na ziemi

i w rogach przyciśniętego kamieniami. Na tym afiszu „tipster" stara się dowieść, że w zgodzie z jego metodą, stosowaną od miesiąca, możnaby wygrać tyle, by móc spędzić wywczasy nad morzem. Jakkolwiek słuchają jego dowodzeń cierpliwie, „Czerwonoskóry" krzyczy i gestykuluje zawzięcie. Inny znowu „tipster", znany na trawniku pod nazwą „ślepca z Chantilly", w czarnych okularach i z białą laską w ręku,

rozdaje papierki,

tłumacząc coś głosem spokojnym i cichym. Słowem: metody są bardzo indywidualne.

Prócz tipsterów na trawniku rej wodza sprzedawcy lemonjad. Napoje alkoholowe nie mają powodzenia na wyścigach, gdyż każdy pragnie zachować zimną krew. Natomiast co za orgja oranżad, cytronad, grenadiny i lemonjady miętowej! Sprzedawcy wykazują zdolności kupieckie: „Kto pragnie się napić? — wołają — lepsze to od szampana!" „Pijcie państwo, a wygracie napewno!" Zachęcając jeszcze nabywców dodatkiem: „Lemonjada na wodzie z Chantilly!"

Nadchodzi wreszcie godzina zdecydowania się na postawienie „stawki". Widzowie na „trawniku" przeważnie decydują się na to w ostatniej chwili. Doostatka rozważają wskazówki, udzielone im przez tripsterów, a wkońcu korzystają z „tipu" przygodnego znajomego, spotkanego przy okienku totalizatora.

Po załatwieniu tej formalności obierają najdogodniejszy punkt obserwacyjny wzdłuż toru, poczem delektują się spokojem ostatnich pięciu minut przed startem koni. Kości zostały rzucone: troski minęły, a na żal jeszcze czas. Korzystając z tych chwil odprężenia, zawiera się znajomości z sąsiadami, i wszyscy zarówno przechwalają się znajomością koni,

przy niepokoju małżonek,

drżących o ewentualne straty pieniężne mężów, i wtórze wrzasków dzieciarni, która przy wszelkich zabawach nieodzownie towarzyszy rodzicom.

Wreszcie następuje emocjonujący moment startu: wszyscy unoszą się na palcach, wyciągają i wykręcają szyję. Widzowie pierwszego rzędu tłumaczą stojącym poza ich plecami momenty widowiska na turfie, gdyż następne rzędy widzieć mogą tylko tułowia dżokejów nad łbami końskiemi. Niektórzy z widzów — najbardziej zapaleni — ustawicznie galopem przebiegają z jednej strony na drugą i z miejsca na miejsce, co tworzy nieopisany zgiełk i ruch na „trawniku".

Po każdym biegu następuje „run" na baraki z totalizatorem i — oczywiście — niewczesne żale spowodu przegranej.

W międzyczasie z drugiej strony toru bywalcy „pesage'u" wśród dwóch rzędów krzeseł odbywają spacer na ograniczonej przestrzeni, będący ostatnim wyrazem „szyku".

Panowie Jockey - Club'u

pocą się z dystynkcją

w swych żakietowych garniturach i getrach, pod szaremi cylindrami, z butonierką, ozdobioną orchideą. Panie obnoszą suknie, o których jutro pisać będą dzienniki.„ Wśród eleganckiej publiczności dyskretnie przesuwają się manekiny, lansujące nowe kreacje pierwszorzędnych domów krawieckich...

Na trybunie prezydenta, obserwowanej przez wszystkich, pełno „sław" politycznych, bądź w sztywnych kołnierzykach i cywilu, bądź w mundurach wojskowych... Kilka jasnych plam — p. Lebrun i żony ambasadorów...

Na „pesage" dystyngowany wielki świat uśmiecha się półgębkiem, obojętny na wygrane lub niewygrane, i po skończonych wyścigach wśród podwójnego szpaleru gapiów ciągnie do czekających Rolls - Royce lub zwyczajnych taksówek. Zdobywcy wygranych na „trawniku", śmiejąc się radośnie, rozgadani wesoło, rozpychają mniej szczęśliwych towarzyszy, o zasępionych minach. Sprzedawcy zabierają

resztki trunków i słodyczy...

Dzień zbytku, dzień zapomnienia, wyślizgnął się z otchłani czasu...

Mal.

Humor i satyra

SZCZYT TRESURY.

Pan Zenobjusz Hochman kupił sobie zieloną papugę. Ptak okazał się niezwykle pojętny i wkrótce powtarzał zasłyszane zdania.

Pewnego razu Hochmana odwiedził kolega. Gospodarz przedewszystkiem pokazał mu papugę:

— To jest bardzo mądry ptak, prawie wszystko mówi! — pochwalił ją pan Zenobjusz.

— A dlaczego ona teraz nic nie gada? — zapytał znajomy.

— Bo pogniewaliśmy się. Od wczoraj nie rozmawiamy z sobą!

Z ŻYCIA SZKOLNEGO.

Na lekcji przyrody nauczyciel mówi:

— Na poprzednim wykładzie mówiliśmy o fruwających rybach. Malowańczyk, opowiedz nam co wiesz o nich?

Malowańczyk oczywiście nic nie pamięta, przez chwilę namyśla się, wreszcie mówi:

— Do fruwających ryb zaliczamy sardynki.

— Malowańczyk, czyś ty zwarjował?

— Narazie nie, ale wczoraj przeczytałem w gazecie, że do Warszawy przywieziono samolotem 3000 pudełek sardynek.

Narzeczona z bujną wyobraźnią.

Pamiętniki pięknej Kalandy.

W Hiszpanji odbył się ciekawy proces, którego bohaterką jest młoda dama o nieokiełznanej wprost fantazji.

Kalanda S. urodziła się wprawdzie w południowej Ameryce, ale całe życie spędziła w Hiszpanji. Rodzice jej prowadzili cygański tryb życia i wędrowali ustawicznie z Kalandą, jako dzieckiem, z miasta do miasta. Dziś Kalanda jest

osobą prawie dorosłą

i już od dwóch lat utrzymuje się samodzielnie, jako sprzedawczyni w składzie win.

Mniej więcej pół roku temu Kalanda zaręczyła się z policjantem. Początkowo oboje byli bardzo szczęśliwi, dopóki monotonność szczęścia nie wyprowadziła z równowagi narzeczonej. Dusza jej poczuwała potrzebę ustawicznych i sensacyjnych przeżyć. Ponieważ nie istniały one w rzeczywistości, przeto panienka zmyślała najbardziej nieprawdopodobne historyjki i wpisywała je do swego pamiętnika. Ustępy z tego pamiętnika lubiła wieczorami czytywać narzeczonemu, przedstawiając

je jako prawdę.

Opowiada m. in. że należy do bandy szpiegowskiej, podając coraz więcej niezwykle zawikłanych szczegółów. Mówiła tak przekonywująco, że wkońcu jej narzeczony uwierzył we wszystko i z rozdartem sercem zameldował się u swego zwierzchnika, któremu złożył meldunek o wykryciu przestępstwa. Pocieszała go jedynie nadzieja uzyskania awansu, a conajmniej nagrody pieniężnej za unieszkodliwienie groźnego szpiega.

Piękna Kalanda znalazła się naturalnie w więzieniu. Nie straciła sama fantazji. Opowiadała niestworzone historje w dalszym ciągu. Sprawiało jej ogromną przyjemność, że całą policję hiszpańską postawiono na nogi i ścigano według jej wskazówek nieistniejącą bandę szpiegowską. Wszystkie poszukiwania oczywiście nie dały wyniku. Po paru tygodniach takich igraszek popełniła Kalanda w zeznaniach kilka błędów,

wykazujących sprzeczności.

Przyciśnięta do muru wyznała dopiero wówczas, że cała historja jest od początku do końca przez nią zmyślona, że wszystko to skomponowała, aby zaimponować swojemu narzeczonemu.

Ze względu na młody wiek — liczy ona lat 18 — sąd skazał ją bardzo łagodnie i zawiesił wykonanie kary. Narzeczony jednak zrezygnował z ożenku i wyrzekł się panny o tak bujnej wyobraźni.

15-lecie Wersalu.



Tłumy paryżan przed zamkiem w czasie podpisywania traktatu.

Pożegnalny list babci.

KRZYK W NOCY.

Ponura tragedja rodzinna rozegrała się w Berlinie. Policja otrzymała przed kilku dniami wiadomość, że robotnica Marja Poetsch zniknęła wraz z 4-letnim swoim wnukiem, aby popełnić samobójstwo, Marja Poetsch opuściła wieczorem mieszkanie swojego syna i jego żony wraz z swoim wnukiem Wolfgangiem i nie wróciła więcej. Jeszcze tego samego dnia syn otrzymał od matki list, w którem zawiadamia go, że zamierza popełnić samobójstwo

wraz z ukochanym wnukiem.

Z listu można było wywnioskować, że powodem rozpaczliwego kroku matki były nieporozumienia rodzinne.

Policja powiadomiona o tem, rozpoczęła natychmiast poszukiwania. Onegdaj w nocy usłyszano nagle rozpaczliwe krzyki kobiety i chłopca na jeziorze Wanusee pod Berlinem.

Oddział ratunkowy puścił się natychmiast łodziami na jezioro, lecz nie znalazł nikogo. Dopiero przed dwoma dniami znaleziono w kąpielisku nad jeziorem Wanusee zwłoki Marji Poetsch i jej 4-letniego wnuka.

Żona zabiła męża gdy wrócił pijany do domu.

W jednym z domów przy ulicy Jeannot w Nancy rozegrała się straszna tragedja małżeńska, 43-letni robotnik, Albert Stuzemann, został pchnięty nożem przez własną żonę i padł trupem na miejscu. Zabójczyni oświadczyła podczas posłuchania w komisarjacie policji, że mąż jej wrócił późną nocą do domu pijany i chciał ją zamordować nożem. Podczas bójki, jaka się miała rzekomo wywiązać między małżonkami, niewiasta wyrwała nóż z ręki męża i zadała mu nim śmiertelny cios.

Stalowa lina zabiła robotnika

podczas budowy nowego domu.

Na terenie fabryk Kulhmanna w Marquette wydarzył się podczas budowy nowego budynku straszny wypadek. Gruba stalowa lina od lewaru, służącego do podnoszenia ciężarów zerwała się, skutkiem czego zdarta została izolacja drutów, przez które przepływał prąd o wysokiem napięciu. Nastąpiło krótkie spięcie. 3 robotników, stojących wpobliżu odniosło ciężkie poparzenia. Najcięższych obrażeń doznał robotnik polski, Walenty Adamczak, lat 31, zamieszkały w Marcq en Baroeul. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, nieszczęśliwy życie zakończył.

Kobieta w męskiem ubraniu

wyskoczyła z okna III-go piętra.

Łodź, 30 czerwca. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, z okna 3 piętra klatki schodowej przy ulicy Nawrot 64, wyskoczył na bruk podwórza jakiś mężczyzna. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził przedewszystkiem, że samobójcą była kobieta w męskiem ubraniu, o krótko ostrzyżonych włosach.

Desperatką okazała się niejaka 24-letnia, Eugenja Sztejnbart, bezdomna. Odniosła ona okaleczenia głowy i pęknięcie kręgosłupa.

Po udzieleniu pierwszej pomocy desperatkę, w stanie beznajdziejnym, przewieziono do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Dwie wystawy sztuki chrześcijańskiej w Paryżu.

Mamy obecnie w Paryżu dwie wystawy sztuki chrześcijańskiej. Są to: „Wystawa Męki Pańskiej” (L'Exposition de la Passion) w Trocadero i „Wystawa sztuki dzisiejszej” (L'Exposition de l'Art d'aujourd'hui) w pałacu de Rohan.

Na pierwszej z tych wystaw zgrupowano fragmenty związane z męką Zbawiciela: wjazd triumfalny do Jerozolimy, ostatnia Wieczerza, Chrystus w Ogrójcu, osądzenie i skazanie Jezusa, Golgota i śmierć Zbawiciela.

Organizotorzy wystawy, nawiązując do 1900-letniej rocznicy Męki Zbawiciela świata — zebrali niezwykle imponujący materjał artystyczny. A więc, od starożytności chrześcijańskiej poprzez renesans aż do czasów obecnych zgromadzone zostały na wystawie w Trocadero arcydzieła malarstwa religijnego jak Velasquez, Rembrandt, Michał Anioł, Leonardo da Vinci, ilustrujące dzieło [illegible] pienia ludzkości. Ponadto widzimy tam emalje, dzieła sztuki z kości słoniowej, witraże, minjatury, wyroby złotnicze — a wszystko zestawione w sposób wysoce artystyczny i wprowadzający w podziw liczne rzesze zwiedzających wystawę.

W pałacu de Rohan wystawiono dzieła sztuki religijnej nowoczesnej, spośród których prace Ronault'a Bourdelle'a Leoir'a, Gustawa Moreau i innych. Prawdziwą rewelację stanowi tu niezwykle bogaty dział architektury kościelnej.

I oto wnioski, które się nasuwają przy zwiedzaniu tej niezwykłej wystawy, że artysta, nie mający łaski wiary, tworzy dzieła, wprawdzie piękne niegdyś w linji i w technice imponujące, ale bez głębszego wyrazu — martwe. Natomiast genjusz artyzmu, natchniony żywą wiarą, tworzy arcydzieło tchnące życiem, nie wywołujące beznadziejności i smutku, ale pobudzające najszlachetniejsze odruchy serca.

A drugi wniosek ten, że oddziaływanie sztuki religijnej na kształtowanie kultury ludzkiej posiada olbrzymie znaczenie. Dzieła sztuki religijnej stanowią unaocznioną syntezę wzlotów wyobraźni i woli ludzkiej w tęsknocie do najwyższych ideałów.

Te dokumenty najwyższego artyzmu te nagromadzone na wystawie przecudne obrazy, rzeźby i tkaniny poglądowo dowodzą, że pierwiastek religijny — wbrew twierdzeniom ignorantów, szerzących w czasach dzisiejszych bezbożnictwo — że ten pierwiastek żywej wiary z duszy ludzkiej nigdy nie zostanie wydarty.

SYTUACJA NA RYNKU NABIAŁOWYM.

(a) W tygodniu bieżącym ceny masła kształtowały się w dalszym ciągu na najniższym poziomie. Płacono w hurcie za kg: masło wyborowe — 2.50, deserowe — 2.40, solone — 2.30, osełkowe — 1.90; w detalu: masło wyborowe — 3.00, deserowe — 2.80, solone — 2.60, osełkowe — 2.20.

Dowozy duże, zapotrzebowanie minimalne, tendencja słaba.

Słabiej kształtowały się również ceny jaj, za które w hurcie płacono za skrzynię 1440 sztuk do 62 zł., w detalu do 6 gr. za sztukę.

WĘGIEL ZA OKRĘTY.

Korespondent paryski berlińskiego pisma „Eildienst” donosi, że rząd francuski przyznał Polsce tytułem rekompensaty za zamówienia na budowę okrętów w stoczniach „Chantier Naval Français”, dodatkowy kontyngent na przywóz węgla w ilości 33 000 t.

Złodzieje zamordowali dozorcę

POTWORNA ZBRODNIA W SĄDZIE.

Koło, 30 czerwca. Ubiegłej nocy we wsi Domanin, gminy Skotniki, powiatu tureckiego, dokonano bestjalskiego morderstwa na osobie 33-letniego Fryderyka Belke, mieszkańca wsi Wiesiołków, gminy Kaszew pow. kolskiego.

Belke był dozorcą nocnym sadu owocowego należącego do Justyny Fenerowej. Ubiegłego wieczora dozorca zauważył jakiegoś osobnika kradnącego z sadu agrest i porzeczki. Belke podszedłszy znienacka do złodzieja uderzył go prętem żelaznym przez plecy. Osobnik jęcząc zbiegł, pozostawiając w ogrodzie koszyczek z oberwanym agrestem

Mszcząc się za pobicie złodziej powrócił w towarzystwie kilku osobników.

Pod osłoną nocy napastnicy ci przedostali się do sadu i śpiącego w słomianej budce dozorcę związali sznurem, poczem zaczęli bić kijami.

Przeraźliwe jęki Belkego zaalarmowały rodzinę właścicielki sadu. Kilka osób pośpieszyło na pomoc dozorcy, co widząc napastnicy zbiegli, kryjąc się w zmrokach nocy.

Fryderyk Belke, dawał słabe oznaki życia. Ciężko poranionego dozorcę wniesiono do izby i niezwłocznie posłano po lekarza do pobliskiego miasteczka. Przybyły w kilka godzin później lekarz został już tylko stygnące zwłoki.

Mordercy rozbili swej ofierze dosłownie głowę. Trupa zamordowanego Belkego zabezpieczono na miejscu do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo - lekarskiej

Zaalarmowana wiadomością o bestjalskiej zbrodni policja wszczęła energiczne poszukiwania. Na ślad sprawców zbrodni dotąd jednak nie natrafiono.

SACHARYNA POD MATERACEM.

Wykrycie największej kryjówki przemytniczej.

Z Wilna donoszą:

Od dłuższego czasu policja otrzymywała informacje, iż w Wilnie, gdzieś w rejonie ulicy Makowej mieści się potajemna centrala przemycanych towarów, a w pierwszym rzędzie sacharyny przywożonej z nad granicy litewskiej do Wilna.

Drogą obserwacyj ustalono, że „centrala“ mieści się w mieszkaniu Łazarza i Estery Kiełbaków przy ul. Makowej 7.

Po ustaleniu tych okoliczności policja czekała na nadejście do centrali większego transportu przemytu.

Wczoraj właśnie Wydział Śledczy otrzymał informacje, iż do składnicy Kiełbaka dostarczono z granicy litewskiej 100 kilogramów

szmuglowanej sacharyny.

W związku z tem około godziny pierwszej w nocy funkcjonarjusze Wydziału Śledczego dokonali rewizji w mieszkaniu Kiełbaków.

Narazie rewizja nie dała żadnego wyniku. Dopiero po dłuższych poszukiwaniach pod jednym z materaców policja znalazła w 42 jednokilogramowych woreczkach 42 kilogramy sacharyny kryształkowej.

Esterę Kiełbakową, która tłumaczy się że sacharyna pozostawiona została w łóżku przez jej zbiegłego przed kilku dniami sublokatora, zatrzymano, gdyż tłumaczenie się nie zawiera ani krzty prawdy.

W wyniku dalszego dochodzenia ustalono, że Kiełbakowie byli w stałym kontakcie prawie ze wszystkimi przemytnikami grasującymi na polsko - litewskiej granicy.

Policja jest przekonana, że ze zdemaskowaniem Kiełbaka wykryta została

największa kryjówka przemytnicza,

na terenie Wilna. Obecnie prowadzone jest dalsze dochodzenie celem ustalenia, czy zdemaskowana centrala nie posiadała również w Wilnie, lub na prowincji oddziałów.

Znalezioną pod materacem sacharynę skonfiskowano i przekazano urzędowi celnemu.

ZAPOTRZEBOWANIE KOLUMBJI NA POLSKIE WYROBY WŁÓKIENNICZE.

Konsulat kolumbijski w Warszawie poinformował Centralny Związek Przemysłu Polskiego, że rynek kolumbijski ma zapotrzebowanie na polską przędzę wełnianą oraz materjały wełniane na ubrania męskie i suknie damskie. Dla kalkulacji kupców kolumbijskich i dla obliczenia cła, koniecznem jest podanie przy wzorach dokładnej wagi jednego metra bieżącego ofiarowanego materjału.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

15) Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Postępował tak, jakgdyby się nic nie zmieniło w ich stosunkach wzajemnych i jakby dotąd był z nią w ścisłem porozumieniu, grał rolę gotowego do poświęcenia się, zachowującego przytem rozwagę i przebiegłość.

— Ślicznie ją wykiwałaś, tę zacną panią Hooge! Mój Boże, ile zręczności dałeś kobietom! Spocząłku ogień, śmierć, zagłada — a po pięciu minutach już idą ręka w rękę.

— Więc w dodatku jeszcze i podglądałeś. Dobrze zrobione, Jack, robisz postepy w swoim zawodzie!

Roześmiał się.

— A widzisz, Nancy Rouve, nie jestem osłem i niezdarą! Zgadłem, że jeszcze tu przyjdziesz, że będziesz chciała odwiedzić tę niespokojną panią i pocieszyć ją. Przedstaw mnie jako czarny charakter, nie żałuj ciemnych farb, zdobądź jej zaufanie i wybadaj, czy nie dałoby się wziąć szturmem tej fortecy. Rozumiesz, o co chodzi?

— Doskonale rozumiem, Jack Pelton. Ale sądzę, że w swoim własnym interesie zrobisz lepiej, jeżeli zaraz wyjdziesz. Ciesz się swoim sukcesem. Odgadłeś prawdę i dość. Idę do pani Hooge, musze z nią porozmawiać a resztę, bądź łaskaw, mnie pozostaw. Nie chciałabym, by cię dziś tu widziano. Mam nadzieję, że ty mnie też zrozumiałeś!

Skinął głową i uniósł górną wargę, pokazując zęby; mogło to zarówno oznaczać brzydki uśmiech, jak i wyszczerzenie zębów. Nancy nie zwróciła na ten szczegół uwagi i odwróciła się, gotowa do odejścia. Pelton chrząknął.

— Dobrze, moja mała, pójdę. Zaczekam na ciebie w „Zielonym Namiocie”.

Zwolniła kroku i zbladła. Przecież tam czekał na nią Peer; jeśli się spotka ja może dojść do starcia, którego skutków niepodobna przewidzieć. Czy nie lepiej wrócić do domu?

Nie, dość zwlekania! Za chwilę będzie rozmawiała z Elmą Hooge, a Jack.

Spostrzegł jej wahanie i trafnie ujął przyczynę. Jego twarz pozostała niezmieniona, jedynie głos, zniżony do bezbarwnego szeptu, był pełen bezsilnej wściekłości.

— Ach, tak, masz wizytę? Tem lepiej, przy tej sposobności też pogawędzimy sobie trochę. Życzę ci przyjemnego spędzenia czasu u pani Hooge!

Nancy już odzyskała zimną krew i, odchodząc, rzekła:

— Dziękuję ci za to, żeś odsłonił prawdziwe oblicze. Dowidzenia. Ale pamiętaj, jeśli Peerowi cokolwiek się stanie, bądź pewny, że w bardzo krótkim czasie ciebie też djabli wezmą!

Więcej nie spojrzała na niego. Jack Pelton pochylił głowę jak rozjuszone zwierzę, szybkim krokiem przeszedł przez hall, dał kopniaka jawajczykowi, który miał nieostrożność nawinąć mu się pod nogi, i najkrótszą drogą pojechał do bungalowu Nancy.

* * *

Elma miała zamiar położyć się, gdy oznajmiono, że miss Nancy Rouve prosi o widzenie się z nią; po paru minutach była gotowa do przyjęcia późnego gościa i spokojnie patrzyła na Angielkę, wchodzącą do jej pokoju.

Nancy ze swojej strony obserwowała Elmę Hooge „u siebie w domu” — jeżeli można nazwać domem pokój hotelowy; młoda kobieta była ubrana w lekką bezpretensjonalną suknię, prosto i po ludzku przyjmowała trochę niezwykłą wizytę. Wyglądała raczej na pannę, przynajmniej robiła takie wrażenie; atmosfera czystości, otaczająca tę piękną, widocznie niezepsutą kobietę, głęboko wstrząsnęła Nancy.

Wtym momencie z bolesną wyrazistością uświadomiła sobie różnicę pomiędzy sobą a tą kobietą, też człowiekiem, istotą podobną do niej. Zapewne dla niej te lata minęły bezpowrotnie.

Zbliżyła się do Elmy i uścisnęła jej rękę.

Obydwie kobiety milcząc spoglądały na siebie; siostry bez cienia podobieństwa, rozdzielone przynależnością do różnych światów a jednak pokrewne sobie i spokrewnione przez coś silniejszego, niż samą tylko płeć.

Jakie stosunki mogły łączyć Elmę Hooge, starannie wychowane dziecko spokojnej rodziny rotterdamskiej, z Nancy Rouve, awanturnicą, kobieta z półświatka, wspólniczką prawie zdeklasowanego zbrodniarza?

Miały jednakowe myśli, ale wystrzegały się mówić o tem.

Elma poprosiła Nancy, aby zajęła miejsce, i czekała na wyjaśnienie przyczyn, które spowodowały nocną wizytę.

Nancy odrazu przystąpiła do rzeczy:

— Pani mnie nie zna, albo zna źle. Naturalnie musi pani mieć o mnie złe wyobrażenie, ponieważ spotkałyśmy się w podejrzanem towarzystwie i w niedwuznacznem otoczeniu. Może pani uwierzyć, że naprawdę kocham Peera Jespera?

Elma oblała się rumieńcem i spuściła głowę. Z jaką okropną otwartością mówiła ta obca kobieta! Jak strasznie nieszczęśliwą musiała być, jeśli się odważyła z temi słowami przyjść do nieznajomej! Podniosła oczy, spojrzała na Nancy i skinęła głową.

— Wierzę pani, miss Rouve, i jeśli mogę w jakikolwiek sposób pomóc...

Nancy uśmiechnęła się.

— Pani może mnie uszczęśliwić, tak, może uczynić mnie szczęśliwą i swobodną. Pani poszukuje swego małżonka i Peer ma towarzyszyć pani; zmuszają go ku temu jakieś powody, o których obydwie nic nie wiemy. A ja, ja pragnę jednego — pojechać z wami, byle nie zostać tu, w tem otoczeniu.

Zatrzymała się, naraz uczuła przemożną potrzebę ujrzenia tego co się działo w tej chwili w „Zielonym Namiocie”, a czego stąd przecież zobaczyć nie mogła. Ledwo dosłyszała słowa Elmy, z których zrozumiała tyle, że pani Hooge zasadniczo nie odmawia jej prośbie. Łagodny brzęk i dalekie dzwonienie zlały się w cichą melodję, jednostajnie dźwięczącą w jej uszach, przez głowę biegły najrozmaitsze dziecinne myśli.

ŁOWIENIE RYB

przy pomocy prądu elektrycznego.

Każdy, kto kiedykolwiek poddawał się elektryzowaniu, wie z własnego do świadczenia, że prąd elektryczny działa na organizm, wywołując mimowolne skurcze mięśni i charakterystyczne wrażenia pewnego wstrząsu.

Wiemy też wszyscy, że przy pomo cy prądu elektrycznego można człowieka zabić.

Mało znane są jednak inne ciekawe sposoby oddziaływania prądu na organizmy żyjące. Tak np. prąd elektrycz ny przepuszczony przez gałkę oczną wywołuje wrażenia światła przepuszcza jąc prąd elektryczny przez ucho wewnętrzne można wywołać wrażenie cha rakterystycznego dźwięku, a równocze śnie też spowodować pewne zaburzenia w aparacie zmysłowym, któremu człowiek zawdzięcza utrzymywanie równowagi ciała.

Szczególnie jednak interesujący jest wpływ, jaki wywiera prąd elektryczny na zachowanie się zwierząt żyjących w wodzie. Tak np. drobniutkie rozwielitki zmusza stały prąd elektryczny do tego, by wszystkie płynęły po łukowato wygiętych torach do jednego z biegunów prądu.

Również i większe zwierzęta jak np. raki, ryby, kijanki ustawiają się zawsze pod wpływem prądu elektrycznego,

jak igła kompasu,

głową w kierunku dodatniego bieguna prądu, lub nawet płyną ku niemu. Roz gwiazdy zdążają zrazu ku biegunowi ujemnemu i pozostają przez jakiś czas, w jego otoczeniu lecz później wędrują do bieguna dodatniego, przy którym już po zostają dopóki prąd jest załączony.

Bardzo ciekawe doświadczenie można nam dobrze unaocznić sposób w jaki prąd elektryczny działa na robaki. Weźmy blachę cynkową i połóżmy na niej np. monetę srebrną lub inny metal, tak jednak, aby blacha cynkowa nie zostala nim całkowicie przykryta.

Na monecie tej umieśćmy jakiegoś robaka, który na niej w całej długości swe go ciała się pomieści. Spróbujmy teraz skłonić robaka do tego, aby z monety srebrnej zeszedł na blachę cynkową. Gdy tylko głowa robaka dotknie cynku podczas gdy reszta jego ciała ... na srebrnej monecie, za... ...ało robaka się kurczy i ... nie potrafi zejść z ... choćbyśmy go nawet próbowali skłonić do jej opuszczenia przy pomocy przypiekania płonącą zapałką.

Przyczyna leży w tem, że wilgotne ciało robaka dotykając dwu różnych metali tworzy wraz z niemi ogniwo galwaniczne, w którem powstaje słaby prąd elektryczny. Prąd ten przepływa przez ciało robaka i wywołuje skurcz mięśni jego ciała, który wywołuje z koniecznością cofnięcia się głowy robaka z płytki cynkowej.

Nietylko o prąd stały, lecz również i prąd zmienny wpływa na położenie i ruch zwierząt, przebywających w wodzie, przez którą przechodzi taki prąd. Ryby, żaby, kijanki itp. ustawiają się w poprzek kierunku, w którym płynie prąd. Rozwielitki, płyną ku jednemu z biegunów prądu lecz — rzecz osobliwa — tyłem naprzód.

Już dawniej odkryto, że stały prąd elektryczny przepuszczony przez wodę oszałamia i paraliżuje znajdujące się w wodzie ryby. Ryby te kładą się na bok i zachowują jak martwe. Po wyłączeniu prądu ryby przychodzą do sie bie i poczynają znowu wesoło pływać po wodzie. Zjawisko to zwane „elektryczną narkozą" — zwróciło na siebie uwagę wielu badaczy. Francuz Leduc sądził, że można przez dobranie odpowiedniego rodzaju prądu elektrycznego wprowadzać nawet ludzi

w stan narkozy

i przeprowadzał odnośne eksperymenty sam na sobie. Okazało się jednak, że prąd elektryczny może wywołać chwilowy paraliż mięśni, który uniemożliwia jakiekolwiek ruchy, jednakże nie wywołuje anestezji, t. zn. pacjent wprawdzie ruszyć się nie może, ani głosu z siebie wydobyć zupełnie nie może, jednakże jest przytomny i wszystko czuje.

Owo oszałamiające działanie prądu elektrycznego zastosowano do celów praktycznych, mianowicie do rybołóstwa. — Gdy się mianowicie przez zbiornik wody, w którym przebywają ryby przepuści stały prąd elektryczny, wówczas sparaliżowane tym prądem ryby

wypływają na wierzch,

skąd można je z łatwością wydobyć. Pokazało się przytem, że większe ryby popadają w odrętwienie pod wpływem słabszego prądu niż małe. Jeśli się więc przez jakiś zbiornik wody przepuszcza stały prąd, wówczas na wierzch wypływają tylko ryby wielkie, małe zaś zachowują władzę nad mięśniami ciała i pływają normalnie nie troszcząc się o prąd. Niestety owa elektryczna metoda łowienia ryb nie weszła dotychczas w użycie, gdyż przepuszczanie prądu elektrycznego przez wodę w stawie lub w rzece natrafia na znaczne trudności techniczne. Po zatem również ustawa o łowieniu ryb zabrania tego rodzaju połowów.

Sardynki z tłuczonem szkłem.

Twarde zdrowie ubezpieczonego.

Jak donoszą różne amerykańskie dzienniki, stracono po dłuższym czasie w słynnem nowojorskiem więzieniu bandytę Daniela Kreuzberga i dwóch jego spólników. Bandyci zabezpieczyli notorycznego pijaka Malloya na 1.500 dolarów, potem chcieli zamordować go, by

podzielić się premją asekuracyjną.

W jaki sposób zabezpieczony, mimo wszelkich wysiłków bandytów, nie mógł umrzeć, opowiadają dzienniki amerykańskie następująco:

Ażeby towarzystwu asekuracyjnemu nie wydało się nic podejrzane, dawano ubezpieczonemu tyle wódki — ile chciał. Lecz ubezpieczony był wciąż zdrów. Wkońcu dano mu spirytus drzewny, zmieszany z winem. Lecz i to nie pomogło. Wtedy postanowili bandyci zamordować ubezpieczonego Malloya w ten sposób, że w stanie pijanym miał być „przypadkowo" przejechany. Namówiono pewnego szofera samochodu ciężarowego, który rzeczywiście przejechał Malloy'a. Malloy leżał na ulicy bez przytomności.

Samochód

przejechał go raz i drugi.

Po przewiezieniu do szpitala Malloy wyzdrowiał jednak po kilku tygodniach.

Bandyci obmyślili więc inny plan. Dali Malloyowi do zjedzenia po pijanemu sardynki z tłuczonem szkłem. Ale Malloy zjadł sardynki i był zdrów. Nazajutrz zjadł podsunięte mu przez bandytów zepsute ostrygi, lecz nic mu to nie zaszkodziło.

Przeciwnie, rozsmakował się w tych ostrygach.

Wtedy bandyci stracili już cierpliwość. Pewnego dnia zimowego, gdy Malloy był znów pijany, zawieźli go do lasu, rozebrali go do naga,

polali zimną jak lód wodą

i zostawili samego.

Nazajutrz wrócił Malloy zdrów jak ryba i niezwykle odświeżony.

Bandyci spróbowali jeszcze raz. Wynajęli umeblowany pokój, urządzili w nim ucztę pijacką, aż Malloy leżał nieprzytomny z pijaństwa. Wtedy wetknęli mu głęboko w usta węża z gazem do palenia.

Tym razem bandyci mieli szczęście. Malloy umarł wkońcu. Towarzystwo asekuracyjne wypłaciło bandytom 1500 dolarów.

Jeden z bandytów, który czuł się pokrzywdzony przy podziale łupu, doniósł o wszystkiem policji. Historja skończyła się na tem, że wszyscy trzej bandyci zginęli na krześle elektrycznem w więzieniu Sing—Sing.

Dajcie tylko szylinga za każdą łzę...

Świeży grób na małym cmentarzyku.

Zakonnica z klasztoru świętej Marji.

Blisko miejscowości Wantage w Petshi re na szczycie łagodnego wzgórza znajduje się klasztor świętej Marji.

Dzwony jego ogłosiły niedawno odprowadzenie na wieczny spoczynek na mały miejscowy cmentarzyk mniszek, siostry Marji Izabeli, byłej przełożonej klasztoru, w wieku lat 80.

Na grobie będzie tylko zwykły prosty krzyż, na którym wypisano podwójne imię i dwie daty: 1854—1934.

Nikt ze zwiedzających nie jest w stanie domyślić się z tego napisu, że spoczywa tu największa

artystka scen angielskich

niezrównana odtwórczyni Shakespeare'a — Izabella Batmann.

Tak chciała siostra Marja Izabella, która już dawno temu opuściła scenę dla spokojnego klasztoru. Publiczność teatralna tak entuzjastyczna nie jest zwykle zbyt wierną. Szybko zapomina dawnych ulubieńców. Mało jest już Anglików, którzy wi dzieli na scenie i przypominają sobie niezwykłą odtwórczynię Shakespeare'a, grają cą tak często obok genjalnego aktora Irwinga.

Izabela Batmann miała lat 20, gdy w r. 1874 rozpoczynała swą karjerę w Lyceum-Teatrze obok wielkiego Irwinga. Odrazu podbiła sobie publiczność. Okazała się nie zwykle utalentowaną, i w ciągu niewielu dni mówili o niej wszyscy.

Pokolei grała role Ofelji, Żulietty, Desdemony.

Nigdy chyba dotychczas bohaterki genjalnego Shakespeare nie były odtwarzane tak wspaniale, jak przez tę młodą kobietę, która jakkolwiek nie była klasycznie piękna, to jednak miała w sobie jakiś ogień wewnętrzny, zapomocą którego aktorka czy aktor wznosi się na najwyższe szczeble sztuki.

Porównywano ją wielokrotnie do najwięk szej aktorki francusknej Sary Bernhardt, a wielu krytyków wolało wykonanie Batmann. Twierdzono, że jej prostota wykona nia stoi wyżej od skomplikowanej i zbyt wstrząsającej gry Sary Bernhard. Dziesięć lat trwała ta wspaniała karjera niezwykłej aktorki na wszystkich największych scenach Anglji.

Batmann należała do kategorji artystów, którzy przez przejmowanie się głębokiemi rolami upodabniają się do postaci, które od twarzają na scenie i powoli zaczynają myśleć jak bohaterowie dramatów i tragedyj, tak oklaskiwanych przez publiczność.

Batmann przyznawała się, że głos Irwinga, który zwykle grał z nią, zdziwnie

działał na jej umysłowość.

Specjalnie Hamlet Irwinga wywierał potężny wpływ na subtelną duszę artystki. Genjusz autora i genjusz odtwórcy działali na nią równocześnie.

Pewnego dnia zdecydowała się opuścić scenę nan zawsze, aby... iść do klasztoru. Przybrała welon, została przez resztę swych lat kilkadziesiąt w klasztorze, gdzie ostatnio umarła.

Gdy artystka poszła do klasztoru, naturalnie, nie odbyło się bez pewnego zdziwienia i gazety sporo o tem swego czasu pisały. Jednakże szybko zapomina świat swe wczorajsze sławy, bardzo szybko...

Batmann nie była wyjątkiem. Po kilku miesiącach zapomniano całkowicie o świetnej artystce. Zastąpiły ją inne sławy, może nie tak wielkie, ale nowe...

Długie lata żyła ona w ciszy klasztornej i w kompletnem zapomnieniu.

Dopiero w r. 1911 na chwilę świat sobie znowu przypomniał wielką niegdyś artystkę.

Oto Batman, obecnie siostra Marja Izabela, zwróciła się do ogółu z apelem do składania ofiar na przytułek założony przez towarzystwo dobroczynności Kościoła Anglikańskiego.

W pięknych słowach zwróciła się wówczas Batmann do społeczeństwa.

„Podczas wielu nocy, przez tyle lat — pisała siostra Marja Izabela — wyciskałam

łzy z waszych oczu,

Los Karola I, porzucającego żonę, serce Ofelji i tyle innych wyimaginowanych bólów, które ucieleśniałam w swych rolach wzruszało was tak głęboko... Czy mogę wierzyć, żeby wasze serca pozostały dzisiaj nieczułe na wielką i prawdziwą nędzę?... Dajcie tylko szylinga za każdą łzę, którą moja gra kiedyś wytoczyła na waszych twarzach, a już napewno zbierze się suma 5000 szterlingów, której dzisiaj potrzeba.

Porzuciłam teatr. Wielki Irwing mi to poradził. Jestem szczęśliwa, że żebrzę dla innych, a nic nie potrzebuję dla siebie".

Dopiero teraz, kiedy ta wielka kiedyś artystka umarła, świat sobie przypomniał o niej po raz drugi... i ostatni.

Miljon książek dla dzieci.

Zamiary sowieckich zakładów wydawniczych.

Państwowe zakłady wydawnicze w Rosji sowieckiej, wydające książki do lektury szkolnej dla dzieci, wydrukują miljon książek na tematy z wiedzy czystej lub stosowanej. Ważne miejsce zajmie

historja technicznych wynalazków.

W najbliższym czasie wyjdą następujące książki: Gitkow: Wynalezienie okrętu parowego, Drożin: Wynalezienie samochodu. Prócz tego szereg podręczników, traktujących o tem, w jaki sposób można zbudować lokomotywę, elektryczny motor lub aparat fotograficzny. Osobny zbiór obejmie żywoty wynalazców, jak Gay-Lussacs, Volty, Ampere'a i Watta. Książki naukowe napiszą najbardziej znani profesorowie i naukowcy. I tak: Molczanow „Historję kalendarza", Wawiłow „Światło", Frołow „Fizjologja dla dzieci". W serji opowieści podróżniczych ukażą się „Czarne morze" Paustowskiego i „Pancernik Czeluskin" Gromowa. Kulturalna praca Rosji sowieckiej wejdzi w ten sposób

w bardzo produktywny okres,

w którym wydobywa się na światło dzienne zdobycze kulturalne burżuazyjnej Europy.

RAŻONA PIORUNEM DZIEWCZYNA

STRACIŁA MOWĘ.

W Verrieres niedaleko Chalon sur Marne uderzył piorun w łąkę w chwili, gdy radny Henryk Feuillet i jego córka zgrabiali siano. Uderzenie pioruna nastąpiło w momencie, gdy ojciec z córką znajdowali się obok siebie. Ojciec odniósł tylko lekkie poparzenia, lecz córka runęła na ziemię bez przytomności z bardzo ciężkiemi oparzeniami.

Nieszczęśliwa dziewczyna odniesiono do domu i przywrócono do przytomności. Stwierdzono z przerażeniem, że straciła zupełnie mowę.

Napad bandytów na cyrk.
Krwawa premjera.

Poznań, 29 6 — Do Chrostowa pod Obornikami przybył cyrk wędrowny Drzewieckiego.

Podczas premjery, zanim służba i publiczność zdołały się zorjentować,

wpadło 8 opryszków

i zaczęło demolować urządzenie cyrku. Personel stawił bandytom zdecydowany opór, jednak bezskutecznie, gdyż bandyci zrabowali około 100 zł. gotówką i zbiegli.

Straty, spowodowane przez zdemolowanie, wynoszą około 500 zł. Wszystkich bandytów po krótkim czasie aresztowano

i osadzono w więzieniu.

Dodać należy, że w czasie bójki, jaka się wywiązała, ranni zostali spośród personalu cyrkowego Bron. Szor i Stan. Czerwiński.

WYSTAWA HISTORYCZNA WE FRANKFURCIE n/M.

W ramach t. zw. „Römerbergfestspiele“ rozpoczynających się 1 lipca r. b., otwarta tu zostanie wystawa ilustrująca tło historyczne sztuk: „Dziewica Orleańska“, Trylogja Wallensteinowska, „Kätchen von Heilbronn“. Eksponaty wypożyczone będą z Miejskiego Muzeum Historycznego i Archiwum oraz z różnych muzeów i zbiorów. W wystawie ujrzymy m. i. listy i dokumenty z czasów Kätchen von Heilbronn i jej dotyczące, dokumenty dotyczące „sądów kapturowych“, procesów czarownic, życia kościelnego. Obszernie będzie reprezentowany okres wojny 30-letniej, stosunki miasta Frankfurtu do Wallensteina, Tilly'ego, Gustawa Adolfa, materjały dotyczące bitew pod sąsiedniem Höchst i koło mostu frankfurckiego w r. 1536, materjały dotyczące zawarcia pokoju w Pradze w r. 1634 oraz pokoju westfalskiego (1648). Wystawione będą dalej pierwsze w Frankfurcie wykonane druki dominikanina Beatusa Murny, Egelnoffa, Hansa Sebalda, Benama, Feyerbenda, pierwsze Biblj, „Heldenbuch“, Vergila Solisa, miedzioryty de Bryego Mateusza Meriana „Topografja“ i „Teatrum Europaeum“, wierszcie druki, gazty, przepustki, charakterystyczne oprawy ksiąg itp.

Przed popełnieniem kradzieży
świętokradca przystąpił do spowiedzi

Z Czarnkowa donoszą:

W nocy nieznany sprawca dokonał świętokradzkiej kradzieży z kościoła parafjalnego w Lubaszu, pow. Czarnków.

Świętokradca ukrył się w godzinach wieczornych w kościele, a gdy świątynię zamknięto, przystąpił do bezecnego dzieła. Łupem złodzieja padły cenne wota historyczne cudownego obrazu Matki Boskiej, korony złote z głowy Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus, oraz wartościowa sukienka z obrazu.

Następnie złoczyńca opuścił kościół po linie służącej do podnoszenia

zasłony cudownego obrazu.

Jak stwierdzono, świętokradca rannym autobusem na linji Czarnków—Szamotuły—Poznań wyjechał z cennym łupem i miał zamiar w Poznaniu udać się w dalszą drogę. Wskutek natychmiast wszczętego pościgu w Poznaniu ujęto go i odstawiono do więzienia czarkowskiego.

Znamienne jest, że złoczyńca przed dokonaniem swego czynu przystąpił do spowiedzi i komunji św. a jednocześ nie wypytywał się, czy wota są wartościowe, czy też zastąpione imitacjami.

20-LECIE ZAMACHU W SERAJEWIE.



Aresztowanie Principa w chwilę po oddaniu przezeń śmiertelnych strzałów do arcyksiążęcej pary austrjackiej. Gawriło Princip, jako niepełnoletni, został skazany na 20 lat więzienia, lecz przed zakończeniem wojny światowej zmarł w więzieniu na suchoty.

MILJARDOWE NAKŁADY KSIĄŻEK W Z. S. R. R.

W ciągu 15 lat istnienia wydały Państwowe Zakłady Wydawnicze w Z. S. R. R. około 15 miljardów książek, które rozeszły się w całej Unji Sowieckiej. Poszczególnych autorów dzieła osiągnęły olbrzymie cyfry nakładu, np. w latach 1929—1933 dzieła Gorkija orzeszły się w 19 miljonach egzemplarzy, dzieła Szołochowa — w 2 miljonach egzemplarzy, Nowikowa - Priboja — również w 2 miljonach, Panferowa i Gładkowa — w 1½ miljonie egz., A Tołstoja — w 900 000 egzemplarzy i t. d. Produkcja książkowa w Z. S. R. R. obejmowała wydawnictwa różnojęzyczne w 105 językach.

EDMOND SEE.

Asekuracja

Od początku śniadania już panowało wrogie milczenie pomiędzy p. Herbinger a jego żoną, siedzącą naprzeciwko niego przy stole. Herbinger kilkakrotnie próbował przerwać je, ale pani odpowiadała mu tylko pojedyńczemi wyrazami, głosem suchym i ostrym. Zdawała się pogrążona w ponurej zadumie. Coprawda p. Herbinger był dobrze świadomy przyczyny tego zachowania żony. Dnia poprzedniego bowiem oznajmił jej, że wyjeżdża na dziesięć dni na konferencję zarządu „Tramwajów w strefie morza Śródziemnego“, którego był prezesem. Otóż pani Herbinger wiedziała bardzo dobrze i nie ukrywała tego przed małżonkiem, że mąż jej po załatwieniu swych spraw finansowych w Marsylji wyjedzie do Monte-Carlo, dla spotkania się tam z p. Pierretą Langlois, śpiewaczką kabaretową, kochanką swą od roku, której występy właśnie ogłoszono w kasynie w Monte. To też pani Herbinger przyjęła wieść o wyjeździe męża gradem wymówek, sceną i łzami, a odtąd w stosunku do niego zachowywała się odpornie i wrogo, przyjąwszy bolesną postawę. Niepokoiło to wielce p. Herbingera, który, jakkolwiek bardzo zakochany w swej młodej przyjaciółce, zachował dla towarzyszki życia głębokie przywiązanie. Od czasu do czasu trapiły go także wyrzuty sumienia i pewne obawy, gdy rozpamiętywał swój wiek (dobiegał sześćdziesiątki) życie, jakie prowadził i różnicę lat pomiędzy nim, a tyle młodszą od niego kochanką.

Świadomie dobiegało końca w atmosferze przykrej i ponurej, gdy nagle wszedł do jadalni lokaj, podając swemu panu na tacy list świeżo przyniesiony. P. Herbinger przeczytał go i wydawał się bardzo przejęty.

— O! — rzekł. — Czy wiesz — dodał, zwracając się do żony — co pisze mi Forcalquier?

— Forcalquier?

— No, tak, nasz stary znajomy, o którym rozmawialiśmy niedawno, dziwiąc się, że nie spotykamy go nigdzie w ostatnich czasach. Otóż pisze do mnie z lecznicy—kliniki chirurgicznej, dokąd przeniesiono go dla dokonania nagłej i poważnej operacji. Prosi mnie o odwiedzenie go. Naturalnie pójdę i to zaraz. Wybaczysz mi, że wstaję od stołu, prawda?

Nie czekając odpowiedzi żony, wyszedł z pokoju, zdradzając ogromne wzruszenie.

— — — — — — — — — —

Wchodząc do kliniki, p. Herbinger doznał przykrego wrażenia spowodu nagłych zapachów leków, charakterystycznych dla wszystkich zakładów tego rodzaju. Zapytał o numer pokoju przyjaciela i udał się tam za infirmierką. Forcalquier leżał wyciągnięty na łóżku, blady, niemal przezroczysty i przywitał znajomego bladym uśmiechem.

— Rad jestem, że widzę ciebie.. Dziękuję ci za przyjście — — szepnął.

— Co znowu, mój stary! Jest to rzeczą zupełnie naturalną. Przyszedłem zaraz po odebraniu twego listu.

— Wiedziałem, że przyjdziesz i nie opuścisz mnie. Jestem tak samotny, gdybyś wiedział! I tyle przecierpiałem! Operacja nerki. Cały tydzień leżałem pomiędzy życiem, a śmiercią, zapytaj panią....

Wskazał na infirmierkę, nachylając się nad nim.

— Istotnie, cierpiał pan bardzo — rzekła — ale zarazem okazał wiele odwagi i cierpliwości. To też spodziewać się możemy poprawy. — — —

Dodała:

— A teraz zostawię panów samych... Tylko proszę pamiętać o tem, co mówił doktór: nie wolno się męczyć...

Usunęła się dyskretnie.

— Och! ta była nadzwyczajna — rzekł Forcalquier po wyjściu infirmjerki... taka dobra, łagodna, cierpliwa... prawdziwa samarytanka!...

Westchnął:

— Co za różnica z moją żoną!

— Ach! tak — rzekł Herbinger — myślałem, że zastanę żonę twoją przy tobie.

Chory uśmiechnął się z goryczą.

— Nie — rzekł — niema jej tutaj. Bawi na południu ze znajomymi i nie uważała za potrzebne zjawić się tutaj. W gruncie rzeczy jest to zupełnie naturalne wobec naszych stosunków... żyjemy niemal w separacji... Tyle zniosła przeze mnie w ostatnich latach, zwłaszcza od czasu mego stosunku z.... Trudno: mam tylko to, na co sobie zasłużyłem.

— Ale — zaprotestował Herbinger — są dziłem, że w braku żony tamtą... o której wspominałeś zawsze... Teresa.... twoja mała przyjaciółka...

— Ach! małe przyjaciółki... gdy człowiek jest już niczem niemal...

Stłumił grymas cierpienia.

— Boli ciebie? — zapytał Herbinger — może męczę ciebie — pójdę lepiej. —

— Idź, mój stary. Spróbuję odpocząć, zasnąć na chwilę... Ale przyjdziesz do mnie jeszcze, prawda? Nie opuścisz mnie?

— Nie. Obiecuję ci to.

Wyszedł, obdarzywszy jeszcze swego przyjaciela serdecznemi słowami pociechy.

W aucie, podczas powrotnej drogi do domu, Herbinger zatopił się w smutnych rozmyślaniach.

— Biedaczysko! — myślał. — Co za położenie! Żonie nawet nie przyjdzie do głowy zaopiekować się nim! Prędko i łatwo tracą dla nas przywiązanie, jeżeli nie miały od nas nic prócz rozczarowań i przykrości!

Mimowoli stanął przed nim obraz własnej żony. Starał się uspokoić, lecz dopiąć tego nie mógł.

— Może i ona odsunie się kiedyś ode mnie... A wówczas, co będzie ze mną? W moim wieku zwłaszcza, gdy człowiek już potrzebuje starań, a tyle przykrych dolegliwości spotkać go może. Przykładem posłużył mi ten nieszczęsny Forcalquier.

Przypomniał sobie znienacka ischias, który dokuczał mu ubiegłej zimy, a mógł nawiędzić go jeszcze, tem bardziej, że w towarzystwie Pierretty nie mogło być mowy o odpoczynku. Trzeba było ruszać się bez końca, z jednej zabawy na drugą, nie wysypiając się nigdy.

Rozmyślając w ten sposób, Herbinger nareszcie zajechał do domu. Natychmiast zapytał o żonę i niemal podskoczył, dowiadując się, że „pani“, czując się niedobrze, położyła się do łóżka. Zaraz pobiegł do niej, z troskliwością wypytywał ją o zdrowie. Uśmiechała się pobłażliwie:

— Bagatelka! Uspokój się. Trochę gorączki. Nie przeszkodzi ci to wyjechać tam, gdzie na ciebie czekają.

…protestował z gwałtownością, która zdz… samego.

— … że wyjadę, gdy jesteś cierp…

Z… :

— Zaraz wyślę depeszę, by mnie ktoś zastąpił na tem posiedzeniu zarządu... a zostanę tutaj, by zająć się tobą w potrzebie.

— Czy na serjo myślisz o tem? — zapytała, nie wierząc własnym uszom.

— Zupełnie serjo, oczywiście.

Dodał po namyśle:

— Jestem przecież przekonany, że zrobiłabyś to samo, gdybym zachorował.

— Z pewnością! — rzekła z zapałem:

— A więc widzisz! Poczekaj, wracam za chwilę.

Udał się do swego gabinetu dla zredagowania depeszy, informującej przyjaciółkę o konieczności zostania w Paryżu spowodu interesów — przynajmniej prowizorycznie. Niezupełnie pewny, jak Pierrette to przyjmie (była natury drażliwej) poparł swoje tłumaczenie obietnicą przesłania pokaźnego czeku, poczem zadowolony, ze spokojnem sumieniem, powrócił do sypialni żony, winszując sobie w duchu szczęśliwej decyzji.

— Bowiem wkońcu — myślał — w życiu nietylko o siebie dbać należy. Trzeba też czasem poświęcić się dla innych.

Nie zdawał sobie sprawy, że mimo wszystko, nieświadomie, myślał tylko o sobie, gdyż po tej wizycie u chorego przyjaciela zawierał rodzaj asekuracji na przyszłość, ubezpieczając się na wypadek choroby, starości, lub samotności — faktów nieuniknionych w życiu.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnczł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.